Nr. 12. Lwów — Wtorek dnia 15 Stycznia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. ie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 15 św. Maura Op. | 31 Sylwestra Pap.
Jutro: 16 św. Marcelego Pap. | 1 Malachiasza Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 16. Zachód „ „ 3 „ 51.
Długość dnia godzin 8 min. 35. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Odwołanie się do obowiązków obywatelskich.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Zanim Rada Narodowa, wybrana przez Koło sejmowe na dniu 28 grudnia 1906 r., zostanie uzupełniona na zjeździe delegatów z całego kraju i zanim ukonstytuuje się ostatecznie, pozwalam sobie, jako tymczasowy przewodniczący zawiązku Rady, odezwać się do wszystkich, którym dobro i interes kraju na sercu leży.

Koło sejmowe i stronnictwa narodowe uznały potrzebę solidarnego postępowania w wielu sprawach ważnych dla naszego rozwoju i dla obrony praw naszych. Wyrazem tego zapatrywania jest utworzenie Rady Narodowej, która, da Bóg, że w wielu wypadkach będzie mogła działać z pożytkiem dla Ojczyzny.

Instytucya, czerpiąca siłę tylko w szczerem poparciu ogółu, musi działać i postępować tak, aby wszelka stronniczość była wykluczona. Wtedy powaga tej instytucyi wzrośnie, a spełnią się położone w niej nadzieje. Łączyć i organizować się w celach wspólnych możemy bez względu na stronnictwa, partye, klasy, — bo zawsze znajdą się tak wzniosłe zadania, dla których osiągnięcia wspólnie pracować i obok siebie iść możemy. Komu Bóg udzielił zdolności i wytrwałości, niech z tego robi ofiarę dla dobrej sprawy; kto obdarzony majątkiem, niech znajdzie w tem największe zadowolenie, że jest mu danem w ten sposób wesprzeć szlachetne usiłowania i cele.

Najbliższem zadaniem, jakie czeka nowo powstałą Radę Narodową, jest przygotować dobrze grunt w całym kraju do pomyślnego przeprowadzenia wyborów do Rady państwa. Nie łatwe to zadanie, bo nieznane sposoby oddziaływania na opinię ogółu wobec nowej ustawy wyborczej, a starać się trzeba, aby wyrazem opinii powszechnej była reprezentacya solidarna, poważna, uzdolniona do trudnej walki w obronie interesów narodowych i krajowych, gdyż w nowym składzie Rady państwa stronnictwa radykalne, socyalistyczne i antyreligijne będą mieć licznych zastępców, a rząd wobec niedoświadczonych i parlamentarnie niewyrobionych reprezentantów zechce nawrócić do polityki centralistycznej.

To też przy zbliżających się wyborach nikt nie powinien usuwać się od spełnienia obowiązku obywatelskiego, od pracy w komitetach miejscowych, objaśniania opinii, jakich trzeba nam posłów, użycia perswazyi zarówno wobec tych, których trzeba skłonić do kandydowania, jak i wobec tych, którzy mimo zasłużonej popularności, jako mniej przygotowani do posłowania, powinni ustąpić bardziej uzdolnionym. Popularyzowanie poważnej kandydatury nie będzie łatwem, gdyż znajdą się tacy, co dla utorowania sobie drogi obiecankami i szumnemi hasłami, potrafią chwilowo obałamucić opinię mas wyborczych. Dlatego trzeba iść na zgromadzenia, urządzać wiece, odpierać fałsze i objaśniać ogół o warunkach istotnego postępu.

Zamieszkując część kraju o mieszanej ludności nie możemy zrzekać się prawa i obowiązku zastępowania także ludności ruskiej; musimy pozyskać jej zaufanie, gdyż bardzo wiele, a zwłaszcza w Wiedniu, znajdzie się interesów nam wspólnych, a wierzę szczerze, że mało jest takich spraw, w którychby interesa obu narodowości były sprzeczne.

Tyle na dziś o wyborach. — Jest i druga sprawa groźna i poważna, która wymaga najpilniejszej uwagi. Sprawą tą jest jakaś epidemia wyzbywania się ziemi przez większych właścicieli, co i ze względów potrzeby utrzymania obecnego ustroju społecznego w naszym kraju i ze względów narodowych przejmuje wielką obawą i niepokojem. Nie zapoznaję, że stosunki gospodarcze stały się trudniejsze, a ceny ofiarowane przez spekulantów za majątki są w wielu wypadkach bardzo wysokie.

Lecz ani jedno, ani drugie nie powinno być motywem do wyzbywania się ziemi, bo w ten sposób po kawałku szarpiemy i rozrywamy Ojczyznę, niszczymy poczucie godności i obowiązków, jakie zawsze łączy się z posiadaniem ziemi, zatracamy możność oddziaływania na naszych mniej zamożnych sąsiadów, którzy właśnie w obecnych czasach tak bardzo potrzebują pomocy i rady od nas zamożniejszych i oświeceńszych. Czyż nie zawstydza i nie upokarza nas przykład naszych biedniejszych sąsiadów, którzy nie wahają się płacić najbardziej wygórowanej ceny z ciężko zapracowanego grosza, często z trudem na obczyźnie zebranego, byle posiąść ten kawałek ziemi. A my dlatego, że gospodarstwo przedstawia trudności, że kapitał, uzyskany ze sprzedaży majątku, da większy procent i bez pracy, mamy wyzbywać się ziemi. Jako gospodarz, mogę zapewnić, że i w naszych stosunkach ziemia temu, kto z zamiłowaniem sumiennie na niej pracuje, bardzo dobrze się wypłaca.

Nie zapoznaję, że mogą i muszą zachodzić wypadki koniecznej potrzeby sprzedaży, ale i wtedy znaleźć można nabywcę, który nie kupuje majątku na wyniszczenie lub na dziką parcelacyę. Mamy przecież także instytucyę krajową włości rentowych i spółki, jak Bank ziemski w Łańcucie, które zasługują na zaufanie, że parcelacyę prowadzą racyonalnie i z uwzględnieniem pierwszorzędnych interesów krajowych.

Dziś podaję tych kilka uwag i myśli, które uważałem już teraz za konieczne przedstawić, a niezawodnie wkrótce Rada Narodowa, jako taka, zwróci się do organizacyi i komitetów w całym kraju z przedstawieniem kierunku działalności, jaki w obecnej chwili jest wskazany.

Pieniaki, 10 stycznia 1907.

Tadeusz Cieński.

Projekty antypolskie.

Pruska mowa tronowa zapowiedziała nową ustawę antypolską, wrzekomo niezbędną do wzmocnienia niemczyzny na „wschodnich kresach“ monarchii Hohenzollernów. Owo wzmocnienie będzie oczywiście, jak było zawsze dotychczas, nowem gnębieniem naszego narodu. Chociaż tedy w mowie tronowej nie powiedziano, jaką będzie zapowiedziana ustawa, to jednak co do jej charakteru exterminacyjnego nie może być żadnej wątpliwości. Zresztą półurzędowe dzienniki zapewniają, że oprócz zasilenia nowymi milionami marek funduszu komisyi kolonizacyjnej, ministeryum wystąpi po wyborach do parlamentu z projektem ustawy o przymusowem wywłaszczeniu polskich ziemian na rzecz kolonizacyi niemieckiej. Wszelako to nie jest pewne. Niektóre dzienniki berlińskie utrzymują, że prawo przymusowego wywłaszczenia będzie ograniczone tylko do tych wypadków, w których niezbędnem się okaże zaokrąglenie już dokonanych nabytków niemieckich, ale nadto rząd zastrzeże sobie prawo pierwszeństwa do kupna każdej zgoła ziemi, sprzedawanej w Wielkopolsce. W gruncie więc rzeczy nie wiele to się będzie różniło od ustawy o przymusowem wywłaszczeniu.

Jawne, czy zamaskowane wydziedziczanie prywatnych ziemian polskich na rzecz niemieckich będzie szczytem niesprawiedliwości, brutalnem pogwałceniem najprostszych zasad moralności w imię tak zwanej racyi stanu. Ale z temi zasadami nigdy się nie liczyła polityka pruska, a dzisiaj, gdy wprost urąga ludności i cywilizacyi, gdy stała się nawskroś nieuczciwa, barbarzyńska i obłudna, znajduje tak chętne, jak nigdy przedtem, uznanie sejmu i społeczeństwa pruskiego. Nie podlega tedy najmniejszej wątpliwości, że choćby projekt rządowy był najdzikszym pomysłem barbarzyństwa, oświadczy się za nim ogromna większość członków sejmu, bo są oni wrogami naszego narodu, wyzutymi już z resztek wstydu, a zupełnie pozbawionymi poczucia prawa.

Dotychczasowa polityka rządu pruskiego na „wschodnich kresach“ wydała skutek wręcz przeciwny oczekiwanemu. Niezaprzeczenie, „wzmocniła“ niemczyznę, to znaczy ogromnie powiększyła w Wielkopolsce liczbę Prusaków i napoiła ich hakatyzmem, lecz jednocześnie zmieniła ich w jurgieltników państwowych, którzy wciąż się oglądają za materyalną pomocą rządu, a sami zatracili osobistą energię i zdolność do samodzielnej walki o byt. Ta wzmocniona niemczyzna składa się z istot marnych pod względem moralnym, ograniczonych umysłowo, a fizycznie zużytych — bo też inne jednostki nie szły z Niemiec chwytać to, co zrabuje krzyżactwo. I temu nikt nie przeczy, że antypolska polityka rządu pruskiego zamieniła Wielkopolskę w krainę ogromnych cierpień, skazała tamtejszą ludność na ciągłe męczeństwo, — za życia prowadzi ją przez piekło. Więc jest wielki skutek polityki rządowej, taki olbrzymi, że wieki miną, a będziemy go pamiętali. Prusy znikną, a pamięć o nich zostanie właśnie tylko z powodu tej polityki, jak o Bajazecie zachowała się pamięć jedynie dlatego, że piramidy budował z głów ludzkich. Z drugiej jednak strony nasze społeczeństwo — miękkie, nieopatrzne, żyjące nad stan — zmieniło się nadzwyczajnie w tej szkole niedoli, wyzbyło się wad społecznych, wyrobiło w sobie wybitne cnoty i dziś jest energiczne, przedsiębiorcze, hartowne i solidarne od najniższych do najwyższych warstw, silne jak nigdy przedtem, o wiele silniejsze, niż było przed hakatyzmem. A więc z tej strony rzecz biorąc, skutek polityki antypolskiej jest wręcz przeciwny oczekiwanemu. Dlatego-to właśnie krzyżactwo wciąż nowe knuje barbarzyństwa, wciąż inne obmyśla środki torturowe.

Ten nowy środek, jeżeli jest taki, jak go opisują półurzędowe dzienniki, istotnie może być straszny. — Wydziedziczenie z ziemi — to największy cios. Wprawdzie nie zniknie nasz naród w granicach Prus, ale stanie się tłumem. Jedno tylko będzie dlań miejsce: w szeregach socyalistycznej międzynarodówki. Lecz niedość jest uchwalić wywłaszczenie, trzeba je przeprowadzić, jesteśmy zaś pewni, że to wywołałoby wojnę domową ze wszystkiemi okropnościami żakieryi. Nie przypuszczamy, żeby na taki huragan odważył się nawet teraźniejszy rząd pruski.

Nowe torturowe środki obmyśla on dlatego, że jest rozwścieklony na strejk szkolny. Sam sobie winien, ale własnego błędu nie widzi, bo się zacietrzewił. Minister Studt, odpowiadając w sejmie xiędzu Stychlowi, rzekł, że strejk szkolny powstał nie z religijnych pobudek, ale z agitacyi politycznej, podsycanej namowami zagranicznemi. Otóż to jest nieprawdą. Ze wszystkich ziem polskich jedną tylko Wielkopolanie otrzymują zachętę: do cierpliwości. Wiemy, że hakata okłamuje rząd pruski, donosząc mu ustawicznie o jakichś polskich sprzysiężeniach i zmowach. Zanadto wielkie zyski ciągnie ona z polityki antypolskiej, aby nie miała się starać o jej utrwalenie. Niedawno zmyśliła ona, że kilku obywateli poznańskich, którzy przypadkowo przybyli jednocześnie do Galicyi, zjechali się w niej w celach spiskowych — i rząd temu uwierzył. Znów kilka dni temu wrocławska gazeta *Schlesische Ztg.* ogłosiła pod tytułem „Polnische Verschwörung“ pięć listów jakiegoś pana W. K. ze Szląska Górnego do p. Dubanowicza we Lwowie, a z owej korespondencyi wynika, że opór szkolny i wszystkie inne wydarzenia w Poznańskiem są rezultatem agitacyi polskich organizacyi „tajnych i międzypaństwowych“. Otóż p. Dubanowicz ogłasza: „Ani jednego takiego listu nie otrzymałem nigdy i dlatego nie mogły być one przez *Schlesische Ztg.* mnie wykradzione. Nie mogły też być takie listy w drodze, przed dojściem do moich rąk przez *Schlesische Ztg.* przechwycone, tak, ażebym ja o nich nie wiedział, ponieważ w liście trzecim, ogłoszonym w *Schlesische Ztg.* powołuje się wyraźnie wrzekomy autor listów na jakąś odpowiedź odemnie, której nigdy nie pisałem. W ogóle ani w tym czasie, ani kiedykolwiekindziej nie utrzymywałem tego rodzaju korespondencyi z żadnym W. K. z Górnego Szląska“.

Są więc niewątpliwie dowody na to, że agenci hakaty — oni zaś są także agentami rządu pruskiego — zmyślają wypadki i fałszują dokumenta, aby utrzymać ów rząd w mniemaniu, że Wielkopolanie knują spiski, a my ich w tem popieramy. Każdy rząd, który wytwarza stosunki nienormalne i za podtrzymanie ich osobno płaci urzędnikom, a utrzymuje armię szpiegów, naraża się na to, że go ci urzędnicy i szpiedzy okłamują. Szakale zawsze są tam, gdzie jest żer, pasożyty tam, gdzie brud. Hygiena polityczna wyleczyłaby rząd pruski z hakatystycznej choroby, która go zniesławia.

Anglia na Bałkanach.

Były czasy, kiedy w ziemiach półksiężyca największe znaczenie miała Wielkie Brytania. Jej tylko tam słuchano, ona tylko tam handlowała. Potem młode państewka słowiańskie, uwolnione z tureckiego jarzma, poczęły lgnąć do Rosyi, a Turcya, zrażona do Anglii za wydarcie jej Cypru i Egiptu, rzuciła się w niemieckie objęcia. Anglia straciła wschód europejski z własnej winy, głównie wskutek nieudolności Gladstona, lecz zamiast naprawić te błędy, ustawicznie dokuczała Turcyi. Dopiero teraz, gdy mądry król Edward wziął w swe ręce politykę zagraniczną, Anglia zaczyna korzystać ze stosunków, jakie się wytworzyły wskutek wojny w Mandżuryi, aby odzyskać utracone wpływy na Bałkanie. Bierze się do tego zręcznie i ostrożnie. Działa nie sama, jako państwo, ale działać każe swym obywatelom. Tak powstał „anglo-bułgarski syndykat“, zatwierdzony już przez rząd sofijski, a rozporządzający 20-tu milionami funtów szterlingów żelaznego funduszu. Zadaniem jego otwierać w Bułgaryi kopalnie, zakładać fabryki, kredytem wspierać rolników. Rzecz naturalna, że w ten sposób angielscy obywatele zdobędą silny wpływ na Bułgarów, a przez nich na ich państwo. Niemcy tylko sprzedają swe towary Bułgarom, Anglicy zaś chcą podnieść ekonomicznie i uprzemysłowić ich kraj, więc oczywiście rychło zdobędą w nim stanowisko pierwszorzędne, co już teraz gniewa prasę niemiecką.

To samo robią oni w Serbii. Inny ich syndykat buduje w Paraczynie olbrzymią rzeźnię, która ma być większa od kolosalnych w Chicago. Powstanie tam fabryka konserw mięsnych, skontraktowanych już z góry dla wojsk angielskich w Egipcie i Gibraltarze, na Malcie i Cyprze, oraz dla całej angielskiej floty na morzu Śródziemnem. W ten sposób Serbia szczęśliwie rozwiąże ważną dla niej sprawę handlu wołami i nierogacizną. Każde zamknięcie granicy austro-węgierskiej było klęską dla serbskich rolników, więc też dlatego Serbia znajdowała się w ekonomicznej zależności od monarchii habsburskiej. Teraz to ustanie. U siebie będzie ona miała rzeźnię, fabryki, przerabiające kości na mączkę, a kopyta i rogi na klej, skóry zaś na wszystko, co się z nich wyrabia, od pasów do maszyn, aż do lakierów na obuwie. Wyrwie się z ekonomicznej zależności od Austryi, lecz będzie zależała od Anglii.

Anglicy przystępują jeszcze do jednego przedsięwzięcia, które da im wpływ na kraje bałkańskie. Już uzyskali koncesyę na koleje żelazne. Jedna z nich zacznie się w Albanii nad brzegiem Adryatyku, przetnie Starą Serbię, dotknie Niszu, gdzie się połączy z wielką wschodnią linią, łączącą Peszt z Konstantynopolem, a z Niszu podąży przez Bułgaryę do dolnego Dunaju. Druga kolej połączy Timok niedaleko Dunaju z Kurszulą na pograniczu Starej Serbii. Wreszcie trzecia kolej połączy serbskie miasto Stałacz, będące już stacyą oryentalnej linii, z Mokrą Planiną w Macedonii.

Niewątpliwie wpływ angielski rychło zapanuje na półwyspie bałkańskim, wpływ, wnikający głęboko, bo oparty na przemyśle i kapitale. Wyruguje on wszystkie inne wpływy dyplomatyczne, co może być nieprzyjemne dla Rosyi i Niemiec, ale dla Austryi będzie nawet korzystne, ponieważ jej interesa nigdzie nie ścierają się z angielskimi. Jeżeli kiedyś nastanie chwila, w której cała uwaga Austryi skieruje się na jej granicę od strony Niemiec, to już nie będzie się obawiała o spokój na swej południowej stronie. Kapitały, a za nimi wpływy angielskie zabezpieczą ją od wszelkich niespodzianek bałkańskich.

Korespondencye.

Wiedeń 12 stycznia.

(Proces przeciw Rotszyldom z powodu awizacyi mieszkania. — Towarzystwo asekuracyjne „Fenix“ pozwane przez pogorzelców z San Francisco).

(y). Przed tutejszym sądem powiatowym dzielnicy czwartej toczy się właśnie proces w błahej na pozór i codziennej sprawie wypowiedzenia najmu mieszkania, który jednak mimo to wywołuje w całem mieście ogromną sensacyę ze względu na występujące w nim osoby. Stroną pozwaną są bowiem dwaj baronowie Rotszyldowie, a mianowicie Albert baron Rotszyld, szef znanej w całym świecie firmy bankierskiej S. M. Rotschild, tudzież jego bratanek Alfons baron Rotszyld. Skarży ich zaś p. Juliusz Schuster, były dyrektor dóbr i majątków zmarłego przed rokiem Natana bar. Rotszylda.

Dzieje tej skargi i jej osnowa są następujące: Skarżący Juliusz Schuster przez lat czterdzieści pięć służył u Natana bar. Rotszylda, a poprzednio jeszcze u jego ojca i cieszył

Antoni Czechow.

Zdradzony mąż

Fiodor Fiodorowicz Sigajew przyłapał żonę na gorącym uczynku i postanowił się zemścić. Wkrótce potem można go było widzieć w składzie broni pod firmą Szmuks i Sp., jak stał przed kontuarem i wybierał sobie odpowiedni rewolwer. Na twarzy jego był wyryty gniew, zgryzota i niezłomne postanowienie.

— Wiem, co mam zrobić... — myślał. — Podstawy życia rodzinnego zhańbione, honor zmieszany z błotem, występek tryumfuje; ja więc, jako dobry obywatel i człowiek uczciwy, powinienem stać się mścicielem. Zabiję z początku ją, potem gacha, wreszcie sobie w łeb palnę...

Wprawdzie pan Sigajew nie wybrał jeszcze rewolweru i nikogo o stratę życia nie przyprawił, jednakże bujna wyobraźnia ukazywała mu już w żywych barwach trzy skrwawione trupy, porozrywane czaszki, rozpływający się mózg, zbiegowisko ciekawych, rwetes, tłum gapiów... Z dyabelskiem zadowoleniem człowieka obrażonego wyobrażał sobie przerażenie krewnych i publiczności, agonię zdrajczyni i czytał już w myśli cały szereg artykułów wstępnych, traktujących o rozkładzie podstaw życia rodzinnego.

Ruchliwy, francuzikowaty subjekcik z przyzwoitym brzuszkiem i w białej kamizelce, kładł przed nim najrozmaitsze rewolwery i gestykulując bez przerwy, mówił z uprzejmym uśmiechem:

— Radziłbym szanownemu panu nabyć ten prześliczny rewolwer, systemu Smith'a i Wesson'a. Ostatnie słowo sztuki puszkarskiej. Potrójne zamknięcie z ejektorem, bije centralnie na sześćset kroków. Śmiem zwrócić uwagę pańską na świetne odrobienie. To jest najmodniejsza obecnie firma... Dzień w dzień sprzedajemy po jakie dziesięć sztuk tego systemu: dobre są na bandytów, na wilki i na kochanków. Strzał pewny i mocny; bije na daleki dystans i przeszywa na wylot żonę i kochanka. Co się tyczy samobójców, to zapewniam pana, że nie ma lepszego kalibru.

Subjekt odwodził i spuszczał kurki, chuchał na lufy, zmierzał się i udawał, że dusi się z zachwytu. Patrząc na jego wniebowzięte oblicze, można było uwierzyć, że on sam z przyjemnością palnąłby sobie w łeb, gdyby tylko był w posiadaniu takiego cudownego rewolweru, jak Smith i Wesson.

— A ile kosztuje? — spytał Sigajew.

— 45 rubli.

— Hm!... To za drogo na moją kieszeń!

— W takim razie mogę pokazać szanownemu panu inny system, z tańszych. Proszę, pan będzie łaskaw obejrzeć. Mamy ogromny wybór rewolwerów, w najrozmaitszych cenach.... Ten egzemplarz dajmy na to systemu Lefauché, kosztuje tylko ośmnaście rubli, ale to jest — subjekt skrzywił się pogardliwie — system zupełnie już przestarzały. Takie rewolwery kupują teraz jedynie ubodzy duchem i histeryczki. Zastrzelenie się albo zabicie żony z takiego rewolweru uważane jest za niechybną oznakę *mauvais genre*. Jedynie Smith i Wesson należy teraz do dobrego tonu.

— Nie mam zamiaru zabijać ani siebie, ani kogo... — ponuro skłamał Sigajew. — Wyjeżdżam na letnie mieszkanie, więc potrzebuję broni od wypadku... nuż się zakradną złodzieje.

— Nam nic do tego, w jakim celu szanowny pan kupuje rewolwer — odrzekł subjekt z uśmiechem, spuszczając oczy skromnie. — Gdybyśmy za każdym razem chcieli dochodzić przyczyn, to musielibyśmy w bardzo krótkim czasie zwinąć magazyn. Na postrach dla złodziei system Lefauché jest nieodpowiedni, bo wydaje słaby, głuchy trzask; zaproponowałbym panu raczej, jeżeli o to chodzi, zwykły pistolet kapiszonowy Mortimera, używany do pojedynków...

„A czyby go nie wyzwać na pojedynek? — pomyślał sobie Sigajew. — Nie, w temby było za dużo względności... Takiego łotra zabija się jak psa“.

Subjekt kręcąc się zręcznie po sklepie, przebierając nóżkami i trzepiąc ciągle z nieodłącznym uśmiechem, zachęcające słówka, ułożył przed nim cały stos rewolwerów. Najapetytniej i najbardziej przekonywująco wyglądał Smith i Wesson. Sigajew wziął do rąk jeden egzemplarz tego systemu, wlepił weń oczy i zapadł w głęboką zadumę. Przesuwały mu się przed oczyma obrazy mordu; widział krew, leżącą się strumieniami po posadzce, widział drgania przedśmiertne wiarołomnej żony... Ale tego wszystkiego nie dość mu było. Nie dość mu było krwi, rozpaczy i przerażenia. Pożądał wrażeń jeszcze bardziej wstrząsających.

„Wiem już co zrobię — medytował — palnę sobie w łeb, a ją zostawię przy życiu, na pastwę wyrzutów sumienia i pogardy bliźnich. Dla takich nerwowych natur jak ona, musi to być sto razy gorsze niż śmierć“...

Tu Sigajew wyobraził sobie własny pogrzeb: on, niewinny i pokrzywdzony, leży w trumnie z łagodnym uśmiechem na ustach, a ona blada jak trup, nękana wyrzutami sumienia, idzie za trumną na kształt Niobe, i nie wie, gdzie się ma schować przed tym gradem miażdżących pogardy pełnych spojrzeń, któremi obrzuca ją wzburzony tłum...

— Widzę, że szanownemu panu Smith i Wesson przypada do gustu — rzekł subjekt, przeczuwając prąd jego marzeń. — Jeżeli się panu wydaje za drogi, w takim razie gotów jestem zgodzić się na nieduże ustępstwo... A zresztą mamy przecież inne tańsze rewolwery.

Ruchliwa figurka obróciła się z szykiem i zdjęła z półki nowy tuzin futerałów.

— Tu są rewolwery w cenie trzynastu rubli sztuka. Wcale nie drogo, tembardziej, że kurs opadł kolosalnie, a cło jedzie w górę z dnia na dzień. Jestem przekonań umiarkowanych, jak mi Bóg miły, ale koniec końców i ja też zaczynam szemrać! Bo do czegóż to podobne! — Kurs i taryfa celna to spowodowały, że teraz nikogo prawie nie stać na broń. Ludziom średniej zamożności nie pozostaje nic innego, jak tylko kontentować się gruchotami z tulskich fabryk i zapałkami z fosforem, a wiadomo przecie, co są warte tulskie wyroby! Strzela się z tulskiego rewolweru do żony, a trafia się sobie w plecy...

Sigajew poczuł nagle złość i żal, że będzie już nieżywy i nie zobaczy mąk cudzołożnicy. Zemsta wtedy tylko bywa przyjemna, kiedy się ma możność widzenia i kosztowania jej owoców; ale cóż za sens leżeć w trumnie jak kłoda i nic nie czuć.

„A możeby tak zrobić — kombinował — jego zastrzelę, potem będę na pogrzebie, napatrzę się wszystkiemu do woli, a potem dopiero skończę z sobą... Ale cóż, kiedy w takim razie nie omieszkają mnie napewno zawczasu aresztować i skonfiskują mi rewolwer... Ostatecznie więc niech tak będzie: jego zastrzelę, ją zostawię przy życiu, a sam się na razie nie zabiję, tylko pójdę do kozy. Palnąć sobie w łeb zawsze zdążę. Siedzenie w kozie ma tę zaletę, że będę mógł wykazać dowodnie władzom i społeczeństwu, jakie podłe było jej postępowanie. Gdybym się zastrzelił, ona gotowa jeszcze, z właściwą sobie arogancyą i przewrotnością zwalić całą winę na mnie, a opinia publiczna może ją usprawiedliwić, a zemnie zrobi durnia; gdybym zaś przeciwnie, został przy życiu, to w takim razie...“

Po chwili pomyślał:

„Tak, jeżeli sobie odbiorę życie, to ludzie gotowi jeszcze posądzić mnie i oskarżyć o małoduszność... Zresztą za cóż mam siebie zabijać? To jest pierwszy argument, a powtóre, co znaczy zastrzelić się? Zastrzelić się znaczy to samo co stchórzyć. Ostatecznie więc niech tak będzie: jego zabiję, jej nic nie zrobię, a mnie samego policya pociągnie do odpowiedzialności sądowej. Ja będę oskarżonym, a ona będzie występowała w charakterze świadka... Wyobrażam sobie jej kompromitacyę i wstyd w chwili, gdy ją będzie indagował mój obrońca! Cała sympatya sądu, publiczności i prasy będzie, rzecz naturalna, po mojej stronie...“

Przyszły morderca tonął w zadumie, a subjekt prezentował mu przez ten czas zawartości przeróżnych futerałów, uważając sobie za święty obowiązek bawić swojego kundmana.

— To są rewolwery angielskie nowego systemu, świeżo sprowadzone z zagranicy — trajkotał. — Ale muszę szanownego pana uprzedzić, że wszystkie te firmy bledną przed Smith'em i Wesson'em. Kilka dni temu, jak szanownemu panu zdarzyło się już zapewne czytać, pewien oficer nabył u nas rewolwer systemu Smith'a i Wesson'a. Strzelił do kochanka żony.... i niech pan sobie wystawi!.... kula przebiła go na wylot, zdruzgotała lampę bronzową, prześwidrowała fortepian i wreszcie rykoszetem kontuzyowała żonę. Efekt, zaiste przechodzący wszelkie oczekiwania; efekt, który robi zaszczyt naszej firmie. Oficera niezwłocznie aresztowano... Ma się rozumieć, że oddany zostanie pod sąd i skazany na ciężkie roboty! Bo, przedewszystkiem, nasze prawodawstwo w tych rzeczach myszką trąci, a po drugie, rozumie szanowny pan, że sąd musi zawsze brać stronę kochanków. Dlaczego? To jest rzecz jasna, jak słońce. Przecież i sędziowie z urzędu, i sędziowie przysięgli, i prokurator, i nawet sam obrońca — wszystko to ma stosunki z cudzemi żonami, i w ich interesie leży, żeby było w Rosyi o jednego męża mniej. Społeczeństwo byłoby nader zadowolone, gdyby rząd zesłał wszystkich mężów na Sachalin. O, nie wybraża sobie szanowny pan, jakie oburzenie wzbudza we mnie współczesne zepsucie obyczajów! Kochanie się w cudzych żonach jest dzisiaj tak samo na porządku dziennym, jak palenie cudzych papierosów i czytanie cudzych książek. Handel idzie nam wprawdzie z roku na rok coraz gorzej, ale to nie świadczy bynajmniej o tem, żeby się liczba amantów miała zmniejszać, tylko o tem, że mężowie godzą się ze swoim losem i boją się sądu i ciężkich robót.

Subjekt obejrzał się w około i dodał szeptem:

— A kto wszystkiemu winien, jak nie rząd?

się nieograniczonem zaufaniem swego służbodawcy. Stosunek między nim a bar. Natanem Rotszyldem był tak serdeczny, że bar. Rotszyld wprost żadnego kroku nie przedsięwziął bez porady swego najlepszego przyjaciela, jakim był dlań Schuster. A wpływ, jaki wywierał nań ten ostatni, był bardzo dobroczynny. Bar. Natan Rotszyld był przez całe życie chorowitym i dlatego nie ożenił się. Miał on serce bardzo tkliwe na niedolę ludzką i chętnie świadczył dobrodziejstwa. Owóż dyrektor Schuster był niejako jego dobrym geniuszem, który wciąż podsuwał mu projekty filantropijne, co jednak nie podobało się bardzo krewnym bar. Natana, gdyż owe niezliczone fundacye dobroczynne bar. Natana uszczuplały ich spodziewaną schedę. Między innemi miał p. Schuster podsunąć bar. Natanowi Rotszyldowi myśl stworzenia wspaniałej fundacyi dla nerwowo chorych, jaka niebawem już wejdzie w życie. Sam cierpiąc przez całe życie na nerwy, odczuwał bar. Natan Rotszyld niedolę osób, dotkniętych chorobami nerwowemi i dlatego w testamencie zapisał dwadzieścia milionów koron na założenie sanatoryum dla osób nerwowo chorych. Chorzy, przyjęci do tego sanatoryum, będą mieli prawo przebywać w nim cały rok, a w razie potrzeby nawet dwa lata, i oprócz najtroskliwszej opieki lekarskiej, otrzymywać będą zresztą bezpłatnie wszystko, czego im potrzeba.

Przed rokiem umarł bar. Natan Rotszyld. Olbrzymi majątek, składający się z dóbr ziemskich, realności i kapitałów, zapisał częścią swemu bratu Albertowi, częścią zaś bratankowi Alfonsowi. Wartość tego majątku obliczają na 300 do 400 milionów koron. Że cyfra ta nie jest przesadzona, okazuje się stąd, iż sama należytość spadkowa, jaką bar. Albert i Alfons Rotszyldowie zapłacili państwu od tej sukcesyi, wynosiła około 10 milionów koron.

Pierwszą czynnością bar. Alberta i Alfonsa Rotszyldów, po objęciu spadku, było usunąć niesympatycznego im dyrektora Schustera. Oczywiście nie mogli go oddalić tak, jak się oddala pierwszego lepszego lokaja, gdyż umowa służbowa, zawarta między nim a bar. Natanem, zapewniała mu prawo do emerytury w pełnej wysokości pobieranych przezeń w chwili śmierci bar. Natana poborów służbowych. Spensyonowali go zatem i kazali bezzwłocznie złożyć urząd centralnego dyrektora w ręce wyznaczonego przez nich następcy. Wogóle zaś znieśli lub zmienili wszystkie zwyczaje, zaprowadzone w administracyi w czasie 45-letniej działalności dyrektorskiej Schustera, a niektóre z tych zmian nie bardzo pochlebnie świadczą o ich charakterze. I tak np. owoce ze wspaniałych ogrodów na Hohe Warte, należących do Natana Rotszylda, rozdawano za czasów dyrektorstwa Schustera pomiędzy szpitale wiedeńskie dla chorych, dziś zaś służba Rotszyldów sprzedaje je w Wiedniu w sklepach i na straganach, skutkiem czego wiedeńscy handlarze owoców skarżą się, że konkurencya Rotszylda przynosi im wielkie szkody.

Ażeby zaś jeszcze bardziej dokuczyć Schusterowi, wypowiedzieli mu spadkobiercy br. Natana Rotschylda pomieszkanie, zajmowane przezeń od lat 37 w należącej do br. Natana kamienicy przy Plösslgasse Nr. 13, tudzież pomieszkanie zajmowane w tym samym domu przez jego zamężną córkę. Schuster powoływał się na to, że zmarły jego służbodawca nieraz go zapewniał, iż będzie mógł do końca życia zajmować to mieszkanie, i dlatego nie chciał się wyprowadzić. Wtedy zaproponował mu br. Albert Rotszyld, aby on skłonił swoich synów do zrzeczenia się dzierżawy dóbr Schillersdorf na Szląsku pruskim, które to dobra oni kontraktowo wydzierżawili na lat 25 od bp. Natana Rotszylda, a w takim razie będzie mógł mieszkać nadal aż do końca życia w tem mieszkaniu za opłatą dotychczasowego czynszu 3200 koron rocznie. Dyrektor Schuster istotnie skłonił synów, że odstąpili od tej dzierżawy, mimo to spadkobiercy br. Natana tylko przez sześć miesięcy zostawili ich ojca w spokojnem używaniu mieszkania, a obecnie awizowali go sądownie. Owóż z powodu tej awizacyi wytoczył dyrektor Schuster przeciw br. Albertowi i Alfonsowi Rotszyldom skargę sądową, w której domaga się uznania jego prawa do dożywotniego zajmowania wspomnianego mieszkania. Rozprawy wczorajszej nie ukończono, lecz odroczono ją do 13 lutego, celem powołania całego szeregu zacytowanych przez obie strony świadków.

Niktby nie przypuszczał, że straszna katastrofa trzęsienia ziemi, jaka nawiedziła przed kilku miesiącami miasto San Francisco w Kalifornii znajdzie echo w wiedeńskim sądzie handlowym. Tymczasem tak się ma rzecz w istocie. Oto właściciele kilkudziesięciu domów w San Francisco, które spaliły się skutkiem pożaru, powstałego po trzęsieniu ziemi, wnieśli do wiedeńskiego sądu handlowego przeciw austryackiemu Towarzystwu asekuracyjnemu „Fenix“ pozew o zapłatę odszkodowania w sumie trzech milionów dolarów. Na taką sumę bowiem reasekurowane były owe nieruchomości w towarzystwie „Fenix“. Dyrekcya „Fenixa“ nie chce jednak zapłacić tej sumy, zasłaniając się tem, że domy owe ubezpieczone były przeciw szkodom wynikłym z pożaru, a nie z trzęsienia ziemi, pożar zaś w San Francisco powstał jedynie skutkiem trzęsienia ziemi. Następnie próbowała dyrekcya „Fenixa“ ugodowo załatwić tę sprawę i ofiarowała pełnomocnikowi pogorzelców kalifornijskich z początku 10% ich pretensyi, a następnie podwyższyła ową ofertę aż do 25%. Adwokat ów jednak dr. Griez de Rome nie chce przystać na te propozycye, wobec czego dyrekcya „Fenixa“, aby przewlec sprawę, zażądała od skarżących, aby złożyli t. z. kaucyę auktoryczną na zabezpieczenie kosztów procesu.

— Maszerować na Sachalin z winy takiego bydlęcia też nie należy do rozsądnych pomysłów — kombinował Sigajew. — Gdybym poszedł do katorgi, to pozwoliłoby to mojej żonie wyjść za mąż po raz drugi i wziąć na fundusz drugiego męża. O! wtedy byłaby w swoim żywiole... Ostatecznie więc niech tak będzie: jej daruję życie, siebie nie zabiję, jego też nie zabiję. Trzeba wymyśleć coś mądrzejszego i skuteczniejszego. Będę ich chłostał pogardą i wytoczę skandaliczny proces o rozwód...

— A tu jest kilka egzemplarzy jeszcze innego systemu — rzekł subjekt, zdejmując z półki nowy tuzin futerałów. — Zwracam uwagę szanownego pana na niezwykle sprytne urządzenie zamków.

Zdradzony mąż, przyjąwszy taki program działania, nie potrzebował już więcej rewolweru, tymczasem subjekt, zapalając się coraz bardziej, nie przestawał zachwalać mu najrozmaitszych odmian morderczego narzędzia. Zrobiło mu się przykro, że z jego winy subjekt całkiem niepotrzebnie tyle się nawysilał, naśmiechał i nazachwycał...

— Dobrze, w takim razie... — mruknął zakłopotany — przyjdę później, albo... albo przyślę kogo.

Sigajew nie widział wprawdzie wyrazu twarzy subjekta, ale żeby jako tako wyjść z głupiego położenia, postanowił kupić cośkolwiek. Ale cóż tu kupić? Sigajew obejrzał się w koło po ścianach, medytując, coby tu było najtańszego i wzrok jego zatrzymał się wreszcie na zielonej siatce, która wisiała przy drzwiach.

— A co to jest, to zielone, co tam wisi? — spytał.

— To jest siatka do łapania przepiórek.

— A ile kosztuje?

— Ośm rubli.

— Pan będzie łaskaw mi ją zawinąć...

Skrzywdzony mąż zapłacił ośm rubli, wziął siatkę i czując się jeszcze bardziej skrzywdzonym, wyszedł ze sklepu.

Rada państwa.

Wiedeń. W ciągu sobotniego posiedzenia, w dyskusyi nad ustawą o ochronie wyborów, zabrał głos p. Schachinger i podniósł, że § 18 zwraca się przeciw duchowieństwu katolickiemu. Natomiast Daszyński bronił tego paragrafu. Przypominał wybory galicyjskie i procesy przeciw chłopom. Sejm galicyjski nie został — zdaniem mówcy — dlatego zwołanym, ponieważ namiestnik i marszałek krajowy obawiali się ataków podolskiej szlachty.

P. Löcker przemawiał za § 18 i zastrzegł się przeciw temu, aby w Austryi robiono ustawy tylko według życzeń Koła polskiego.

Zabrał jeszcze głos p. Abrahamowicz i dał ciętą odprawę p. Daszyńskiemu. Podniósł, iż p. Daszyński jest w swych pomysłach niewyczerpany. Jest to malarz tragiczny, który maluje wszystko czarno. Sejm galicyjski nie został zwołany teraz dlatego, że prosiło o to Koło polskie, które nie chciało trzydniówki, lecz dłuższej sesyi, która się zbierze 15 lutego. W końcu mówca dowodził, że § 18 musi być potępiony ze stanowiska prawniczego, politycznego i społecznego, gdyż otwiera drogę samowolnym oskarżeniom. To jest przyczyna dla której ze strony rządu przeciw temu paragrafowi wystąpiono, to jest przyczyna, dla której Koło polskie będzie głosowało przeciw temu paragrafowi. (Żywe oklaski Polaków).

W głosowaniu §. 18 odrzucono 111 głosami przeciw 40. Resztę wniosków komisyi przyjęto, oraz wniosek dodatkowy p. Sobotki, aby istotna treść ustawy była wydrukowana na odwrotnej stronie legitymacyi wyborczej.

Izba przyjęła następnie ustawę w trzeciem czytaniu.

Izba załatwiła dalej w drodze nagłej po referacie p. Giżowskiego i przemówieniu ministra Kleina, w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę w sprawie konwersyi długów hipotecznych i ulg należytościowych przy konwersyi długów.

P. Małachowski i tow. zgłosili wniosek nagły w sprawie załatwionej przez Izbę panów ustawy przemysłowej.

P. Baltazzi i tow. zgłosili wniosek nagły w sprawie kontyngentu rekruta.

Polepszenie bytu urzędników.

W sobotę donieśliśmy już, że komisya budżetowa Izby posłów uchwaliła przejść do porządku dziennego nad przedłożeniem co do jednorazowego dodatku drożyźnianego dla urzędników i służby państwowej, a przyjęto przedłożenie rządowe o podwyższeniu płac urzędniczych z terminem wejścia ustawy w życie dnia 1 kwietnia b. r.

Uzupełniając sprawozdanie z posiedzenia tej komisyi, podnieść musimy, że posłowie polscy przemawiali za tem, aby podwyższenie płac urzędniczych weszło w życie już z dniem 1 stycznia b. r.

P. Starzyński oświadczył się za tem, aby ustawa miała moc obowiązującą od 1-go stycznia 1907 roku, przy równoczesnem ograniczeniu jednorazowej remuneracyi. Podniósł, że różnice między nowemi pięcioma kategoryami dodatku aktywalnego są mniejsze, aniżeli między dotychczasowemi czterema kategoryami. Jest jeszcze jednakże kwestyą, czy nie będą one większe, gdyż drożyzna obecnie dosyć równomiernie się objawia.

Mówca pragnie, aby rząd jeszcze raz rozważył tę kwestyę. Ubolewać trzeba, że różnica między płacami czynnych urzędników i służby a ich pensyami po ustąpieniu — która od czasu ustawy z dnia 24 maja 1906 r. zmalała — obecnie znowu wzrośnie.

Mówca sądzi, że byłoby lepiej obciążyć urzędników podczas czynnej służby jeszcze bardziej na korzyść pensyj i przyznawać im później pensye, któreby nie wiele się różniły od płac w czynnej służbie.

Zapytuje w końcu, czy nie byłoby możliwem urzędników i służbę, spensyonowaną już od 1 stycznia 1906 r., dopuścić do korzystania z dobrodziejstwa samoubezpieczenia na korzyść pensyi, t. j. do częściowego wliczenia płac aktywalnych do pensyi.

Minister skarbu dr. Korytowski podniósł, że także urzędnicy, którzy ukończyli sześćdziesiąty rok życia, będą mogli przechodzić do wyższej rangi, a tylko posunięcie ich do wyższych stopni płacy jest wykluczone. To zarządzenie rząd rozważy szczegółowo. Minister może imieniem całego gabinetu oświadczyć, że zmiana dotyczącego postanowienia tworzyłaby przeszkodę sankcyi ustawy.

Co się tyczy propozycyi, aby ustawa obowiązywała od dnia 1 stycznia b. r., zaś dodatek nadzwyczajny był cofnięty, oświadcza minister, że wynikłe stąd wyższe zapotrzebowanie na rok 1907 wynosiłoby 8—9 milionów.

Minister nie może się na nie zgodzić ze względu na wielkie obciążenie, jakie ustawa oznacza, oraz wobec tego, że rząd nie domaga się żadnego pokrycia. Natomiast byłby minister skłonnym, w razie odpadnięcia nadzwyczajnych dodatków drożyźnianych, przychylić się do tego, aby definitywne uregulowanie rozpoczęło się z dniem 1 kwietnia 1907. Zupełne zrównanie starych pensyonistów z pensyonistami z r. 1896 i 1898 jest wykluczone.

Ze statystyki Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

Wydany świeżo trzydziesty drugi tom statystyki Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, opracowywanej i ogłaszanej staraniem Związku tych Stowarzyszeń, zawiera daty, dotyczące nietylko stowarzyszeń, należących do Związku, ale wogóle wszystkich Stowarzyszeń, istniejących w naszym kraju, a powstałych na podstawie ustawy z r. 1873. Stowarzyszeń tych jest u nas, wraz z nowozałożonemi, wpisanemi do rejestrów po koniec czerwca ur. 999, a wraz ze spółkami systemu Raiffeisena 1501. Od roku 1873 po koniec r. 1905 zarejestrowano w sądach galicyjskich 1715 Stowarzyszeń; z tych egzystuje 1309, 90 zlikwidowało swoje interesy, 169 zlikwidowano sądownie, 31 popadło w konkurs, a 116 albo nie weszło w życie, albo przestało istnieć bez likwidacyi. W roku ubiegłym przybyło 28 stowarzyszeń systemu Schulze-Delitsch: są to przeważnie Stowarzyszenia ruskie z siedzibą we wschodniej części kraju. Oprócz „Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych“, założonego w r. 1874, istnieją jeszcze na podstawie ustawy z r. 1903 następujące organizacye Stowarzyszeń: Patronat spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym; ruski „Sojuz“, skupiający około siebie 136 Stowarzyszeń ruskich, dla których czerpie kredyt w Banku krajowym; „Powszechny Związek“ założony w roku 1901, a obejmujący Stowarzyszenia żydowskie i „Związek wschodnio-galicyjski“, obejmujący również żydowskie Stowarzyszenia, a założony r. 1902. Tu podnieść należy, że z ogółu Stowarzyszeń zarobkowych systemu Schulze-Delitsch jest czysto żydowskich, a przeważnie nawet ekskluzywnie żydowskich 62%. Rozlokowały się one głównie we wschodnich najuboższych powiatach kraju. Stowarzyszenia wytwórczo-handlowe rozwijają się jeszcze w naszym kraju bardzo powoli. Liczba ich wzrosła wprawdzie w r. 1905 ze 130 na 146, lecz w tej kategoryi Stowarzyszeń wiele jest nader anemicznych, wiele nieoględnie kierowanych, a wiele istnieje tylko w rejestrach handlowych.

Z 847 stowarzyszeń zarobkowych systemu Schulze-Delitsch, o których statystyka podaje dokładne daty, jest 103, a więc 12% z nieograniczoną poręką członków, a 88% z ograniczoną. Geograficznie rozmieszczone są one w 16 okręgach sądów handlowych naszego kraju w sposób następujący: w okręgu lwowskim 109, tarnopolskim 97, stanisławowskim 82, krakowskim 61, przemyskim 59, brzeżańskim 59, rzeszowskim 56, złoczowskim 47, kołomyjskim 45, samborskim 44, sanockim 40, tarnowskim 34, stryjskim 33, jasielskim 28, nowosądeckim 27, wadowickim 26. Widzimy więc, że na obwody wschodnio-galicyjskie przypada 606 stowarzyszeń, podczas gdy na zachodnio-galicyjskie przypada ich tylko 232. Świadczy to o tem, że w kraju naszym wzrost stowarzyszeń kredytowych (a nawet handlowych) nie może być uważany za wyraz rozwoju ruchu ekonomicznego. Jeśli bowiem Galicya zachodnia o tyle wyżej ekonomicznie stojąca od wschodniej posiada zaledwo ⅓ część tej liczby stowarzyszeń, jaką posiada wschodnia część kraju, to przyznać się musi, że rozwój stowarzyszeń zarobkowych w naszym kraju jest tylko następstwem braku gotówki i potrzeby kredytu, lecz kredytu niezdrowego, bo nie opartego na równomiernym z nim wzroście ruchu ekonomicznego. Z owych 847 stowarzyszeń 701 jest kredytowych i liczyły one w ubiegłym roku 652,456 członków, z których 264.040 należało do stowarzyszeń wchodzących w skład Związku. Stowarzyszenia handlowe liczyły 14.197 członków.

W ciągu r. 1905 wynosił wzrost liczby członków Stowarzyszeń kredytowych 15.3%, a Stowarzyszeń wytwórczych i handlowych 5.4%. Wzrost liczby członków Stowarzyszeń kredytowych w rozliczeniu na poszczególne Stowarzyszenia daje przeciętnie 560 na jedno Stowarzyszenie, wzrost liczby członków innych Stowarzyszeń wykazuje przeciętnie po 97 na jedno Stowarzyszenie. Udziały członków w Stowarzyszeniach kredytowych wynosiły z końcem r. 1905 razem 36,117.582 kor., zaś w Stowarzyszeniach handlowych 5.266.758 kor. Suma tych udziałów wzrosła w r. 1905 w Stowarzyszeniach kredytowych o 4.507.756 kor. czyli o 12.4%, a w Stowarzyszeniach handlowych o 971.960 kor., czyli o 18.5%. W funduszach rezerwowych posiadają Stowarzyszenia kredytowe 11,014.266 kor., zaś handlowe 1,124.710 kor. Wzrost tych funduszów w Stow. kredytowych w r. ub. wynosi 8%, w Stow. handlowych 16%. Własny kapitał obrotowy Stow. kredytowych wynosi 47,131.849 kor. i wzrósł w r. ub. o 11.4%. Z tej sumy kapitału przypada na Stowarzyszenia należące do Związku 27,386.774 kor. Własny kapitał Stowarzyszeń wytwórczych i handlowych wynosi 6,391.468 kor. i wzrósł w 1905 roku o 17.9%. Wkładki oszczędności złożone w Stowarzyszeniach kredytowych wynosiły z końcem r. ubiegłego 151,294.208 kor. więcej o 18,368.893 kor. niż z końcem roku 1904. Ponad milion koron wkładek oszczędności miało 20 Stowarzyszeń należących do Związku, a 6 nie należących do Związku; pomiędzy 500.000, a 1,000.000 kor. miało 19 Stow. związkowych i 19 niezwiązkowych. Długi Stowarzyszeń kredytowych wynoszą 51,615.733 kor.; wzrosły one w r. ubiegłym o 25%. Długi Stowarzyszeń handlowych bankowe i towarowe wynoszą 11,030.350 kor. Obrót kasowy wszystkich Stowarzyszeń kredytowych wynosił w r. ubiegłym 1,782,000.000 koron i był o 284,000.000 koron większy niż w roku 1904.

Stopa procentowa od udzielanych członkom pożyczek była w Stowarzyszeniach następującą:

w 51 Stowarzyszeniach wynosiła 5—6½%
„ 235 „ „ 7—8%
„ 123 „ „ 8½—10%
„ 12 „ „ 11—12%.

231 Stowarzyszeń wcale w wykazach nie podało, jaką stopę procentową pobiera od pożyczek. Widzimy więc, że z 421 Stowarzyszeń kredytowych, które podały swoją stopę procentową, zaledwie 51, t. j. 12% tych Stowarzyszeń pobiera normalny procent od pożyczek, wynoszący między 5 a 6½%. Przeważna ich część, bo aż 56%, pobiera dość wysoki procent 7 do 8 od sta. Pokaźna część, mianowicie 26% pobiera oprocentowanie nienormalnie wysokie 8½ do 10 od sta, zaś 12, t. j. 6% tych Stowarzyszeń pobiera procent wprost lichwiarski 11 i 12 od sta. Ta stopa połączona ze stosunkiem własnego i cudzego kapitału, którym obracają Stowarzyszenia kredytowe, jest wymowną ilustracyą ich działalności i ekonomicznej roli. Oto suma cudzych kapitałów, którymi obracają te Stowarzyszenia, wynosi 202,909.941 koron, jest więc 4·3 razy większą niż własny kapitał tych Stowarzyszeń, a gdy zważymy, że ów „własny kapitał“ składa się w przeważnej części z udziałów członków tylko deklarowanych, a w gotówce nie wpłaconych, przyjąć należy, że kapitał obcy znacznie więcej razy przewyższa ich kapitał własny. Gdybyśmy jednak nawet przyjęli, że owe udziały, a raczej ich deklaracye są pewne i w danej chwili mogą być rzeczywiście wpłacone, gdyby zaszła tego potrzeba, to zawsze jeszcze mieć musimy na oku nienormalny stosunek kapitału obcego do własnego, przedstawiający się jak 4·3 : 1.

Znaczy to, że z każdych 100 koron, któremi Stowarzyszenia kredytowe obracają, 81 koron jest obcych, a tylko 19 własnych, czyli że w 81% swoich interesów odgrywają te Stowarzyszenia tylko rolę eskonterów. A jakiem jest owo eskonterstwo, to widzimy z przytoczonych danych o stopie procentowej. Stowarzyszenia te czerpią „obce kapitały“ z wkładek oszczędności, które oprocentowują wkładającym na 4, 4½, a najwyżej na 5%, i z pożyczek bankowych, za które opłacają najwyżej także tylko 5%, a wyjątkowo tylko, jak to wynika ze statystyki, po 5½%. Tymczasem 56 na sto tych Stowarzyszeń pobiera od swoich członków 7 do 8%; ma więc zysku eskonterskiego przeciętnie 2 do 3%; 26 na sto Stowarzyszeń pobiera 8½ do 10%, a więc ma 3½ do 4% eskonterskiego zysku, a 6 na sto Stowarzyszeń ma nawet 4½ do 5% eskonterskiego zysku.

Teoretycznie nic przeciw temu nie możnaby mieć, ponieważ w teoryi są to Stowarzyszenia oparte na wzajemności, a więc rozdzielające zysk swój pomiędzy członków. W rzeczywistości jednak tak nie jest. Niemal żadne z tych Stowarzyszeń nie zachowało swego właściwego charakteru „wzajemnej pomocy“. Codziennie się o tem przekonać można w praktyce; stwierdza to z wielkim naciskiem rząd w swoim referacie o stanie tych Stowarzyszeń, dołączonym do ostatniego przedłożenia o Centr. Kasie Związkowej.

Stowarzyszenia te w praktyce są instytucyami kredytowemi o czysto bankowym charakterze. Udział ogółu członków w ich zysku jest tylko fikcyą, a to dlatego, że dywidenda, a nawet głos na zgromadzeniu przypada tylko pełno wpłaconym udziałom. Te pełno wpłacone udziały posiada w każdem Stowarzyszeniu tylko garstka jego „grynderów“; ogół zaś członków posiada tylko udziały fikcyjne, t. j. deklarowane i spłacane w drobniutkich, często śmiesznie drobniutkich ratach. Zanim taki udział, deklarowany tylko w celu wzięcia pożyczki, spłacony zostanie do połowy lub do trzeciej części zaledwo, już kończy się spłata pożyczki i jedną lub dwie ostatnie raty pożyczki spłaca się owymi na udział złożonymi pieniędzmi, a udział się skreśla. To też zyski często sowite przypadają owym „grynderom“, ciągnącym dochody nietylko od swego kapitału, ale od cudzego z interesów eskonterskich — jak wyżej wykazaliśmy — niesłychanie zyskownych. Jest bezwarunkowo wiele Stowarzyszeń kredytowych uczciwych, ale wiele, a bogdaj, że nie większość pokrywa tylko lichwę eskonterską. Otóż właśnie sanacya na tem polu jest głównem zadaniem projektowanej przez rząd Centralnej kasy związkowej i, zdaje się, jednym z głównych motywów, które skłoniły rząd do stworzenia tej instytucyi. Przez samą już kontrolę, jakiej w stosunku do tej Kasy będą się poddać musiały Stowarzyszenia, robiące z nią interesa, da się zapewne poprawić wiele zakorzenionego zła.

Walka byków.

Jeden z naocznych świadków odbytej walki byków w Madrycie, opowiada o tej zabawie, co następuje:

Niedziela popołudniu, około trzeciej godziny, poszedłem przez „Puerta del Sol“, najszerszą ulicą „Calle del Alcala“, placem „niezawisłości“ i znów tą samą ulicą ku arenie, gdzie się walki byków odbywają, zamówiwszy sobie już rano bilet wstępu.

Setki, można nawet powiedzieć tysiące powozów i znakomitych osób śpieszy tam, dokąd i ja. Ulicami ledwie się przecisnąć można od niezliczonych tłumów; tramwaje przepełnione ludźmi, a tablice „tores“ na nich umieszczone wskazują, że i one zmierzają do „byków“.

Ogromny okrągły budynek o 30.000 siedzeń, otoczony ludem i strażnikami, a ze wszystkich stron ofiarują ci programy i podobizny byków, które dziś będą na scenie.

Wszedłem i zająłem moje miejsce, z którego nic z oka stracić nie mogłem. Niezliczona ilość widzów zajęła wszystkie prawie miejsca, oczekując rozpoczęcia widowiska: mężczyźni, kobiety, młodzi, starzy, krajowcy i cudzoziemcy, wszystkie języki i narody, będące tego dnia w Madrycie, mają swoich przedstawicieli w tem zgromadzeniu. Z duchowieństwa byłem — zdaje mi się — tylko ja jeden, a przyszedłem, aby zobaczyć to, o czem tyle razy czytałem.

Do areny prowadzi podobno troje drzwi, któremi wchodzą terreadorzy, byki i konie. Na znak trąbki, weszło na arenę sześciu, lśniąco ubranych zapaśników w wąskich spodniach, obcisłych kaftanikach — zgrabny ubiór. Dwaj z nich na koniach, uzbrojeni lancami, reszta zaś miała na sobie płaszcze podbite podszewką o jaskrawych kolorach, a w ręku broń, w rodzaju dużych szydeł, pięknie ozdobionych. Jeden z nich otworzył bramę, którą wbiegł na arenę biały byk: stanął, rozglądając się, nie wiedząc, gdzie jest, a auditoryum zahuczało: „Niech żyje byk!“

Zbliżyli się zapaśnicy i poczęli go drażnić swymi płaszczami — on też rzeczywiście podrażniony chce uderzyć rogami, lecz zwinni „toreros“ uchylili się i poczęli go ponownie drażnić. Wtem zbliża się jeździec i stając przed bykiem, kieruje nań kopią, ale nie uderza, tylko czeka, póki byk na niego nie natrze. Byk zarył nogą piasek, podrzucił łeb śnieżnej białości, rozpędził się i uderzył rogiem w bok konia, ruszył raz i drugi głową, a koń i jeździec padli na ziemię. Na to przyskoczył inny zapaśnik i odwiódł byka za sobą. Kilka razów prętem podźwignęło konia, lecz go wyprowadzono z areny krwawiącego z wiszącemi w okropny sposób wnętrznościami.

Tymczasem byka, rzucającego się na swych przeciwników, zraniono kopią, czem jeszcze bardziej rozżarty, uderzył na drugiego jeźdźca, przebił konia i popędził za pieszakami. Ale się koń podniósł, więc „torero“ ponownie zmierza swą lancą, trafia byka i rani go; atoli i drugi koń ciężko skaleczony, opuścić musiał arenę, znacząc swój odwrót śladami krwi.

„Niech żyje byk!“ — zahuczało znowu w audytoryum.

Konie popadały — zostali tylko piesi. Ze wszystkich stron drażnią oni zwierzę, które z umęczenia wywiesiło ozór i nie wie, na którą ma uderzyć stronę. Stoi, patrzy, wybiera cel, uderza, chybia. Znowu uderza, ale jeden z zapaśników zręcznym ruchem wbija mu w kark hakowate żelazo, które zwiesza się u szyi, a krew oblewa jego białą sierść. Byk trzęsie łbem, ale czem więcej trzęsie, tem większy ból uczuwa i w tem większą wpada wściekłość. Pędzi więc i chwyta jednego z przeciwników, powala go na ziemię i — już zamierzył się nań rogiem, ale inny zapaśnik odwodzi go, więc puszcza swą zdobycz. Z siedzeń grzmią oklaski i głosy: „niech żyje byk“, — tylko stronnictwo przeciwne zapaśnikowi tupie nogami, gwiżdże i szydzi.

Lecz na szyi byka wisi już drugie ostrze, wnet trzecie, czwarte, a po arenie rozlega się przejmujący ryk strasznego bólu.

Niebawem powbijane są wszystkie ostrza i pozostał tylko długi, cienki miecz. Wyszkolony zapaśnik przybliża się ostrożnie, drażni zwierzę, ale równocześnie patrzy, jakby je zręcznie ubość; byk się rozpędza, a torero nie trafia; znowu się rozpędza, a już krwawy bodziec do połowy wbił się w jego szyję. — Byk ryknął raz, drugi, trzeci i rozżarty goni znowu cały we krwi, a w biegu wypada mu miecz ze strasznej rany. Torero podnosi miecz i stara się lepiej trafić, czekając, aż zwierzę rozwścieczone uderzy. I trafił je — śmiało i zręcznie, przybliżywszy się aż do rogów, wbił żelazo aż po rękojeść we wnętrzności zwierzęcia.

Ale byk jeszcze biega, lecz w biegu traci krew, powiększa rany i słabnie. Stanął koło ogrodzenia i już się tylko rogami broni, bo od bólu biegnąć nie może.

Szybkiem targnięciem wydobył teraz torero mieczyk z bydlęcia, ale ono już się zachwiało i padło na kolana. Teraz więc odrzuca miecz, a bierze krótki bodziec, długości jednej piędzi i stara się go wbić zwierzęciu między rogi, aby je dobić. Jeszcze się ono broni i rzuca łbem, ale ostre narzędzie weszło tak głęboko, że z bólu byk zebrał ostatek sił, podniósł się, podbiegł, padł i ryknął; — jeszcze jeden cios — drgnął nogami i przestał żyć.

Na znak trąbki innemi drzwiami wprowadzono trzy przystrojone konie, przywiązano byka za rogi i zawleczono go przez arenę za kulisy. Powtarza się to tak długo, aż nie zginą konie i byki, a publiczność, chwaląc zapaśników i byki, chwiejnym krokiem wraca do domów.

Przedstawiłem te igrzyska wiernie i niech o nich sądzi, jak kto chce. Ja z mej strony twierdzę, że jest to bohaterstwo tego rodzaju, jakie bywa i u narodów środkowej Afryki, bohaterstwo wygłodniałych ludzi, którzy decydują się urządzać polowania po lasach bez strzelb i prochu, bohaterstwo, które na to miano nie zasługuje, ponieważ nie uszlachetnia. Sądzę, że ci Hiszpanie nie mają innej natury, jak my, powiem raczej jak ja, ani też innego serca; więc podobnież jak ja odnosiłem różne wrażenia z tych igrzysk, tak samo zapewne odczuwają to i te dzieci, i ci młodzieńcy, i te panienki.

A oto jak się rzecz ma: Patrząc pierwszy raz na tę walkę, ściska się serce i człowiek ze zgrozą patrzy na męczarnie zwierzęcia domowego, które, co prawda, oddane jest człowiekowi, ale nie na to, aby, patrząc na jego krew — dziczał i stracił szlachetne uczucia człowieka. W drugiej walce jest się spokojniejszym: już łacniej patrzy się na krew, rany i śmierć. — W trzeciej stwardniało się już i chociaż rozumem potępia się te igrzyska — lecz po za tem nic. — W czwartej walce jesteś jak rzeźnik, który przywykł patrzeć na męczarnie zwierząt, więc go one nie bolą.

Ale cóż? Czyż może inni ludzie i inne narody pod tym względem — pod względem zimnej krwi nie są równi Hiszpanom?

O Filipiny, o Kubo, o Jamajko, o Napoleonie!

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. O projekcie budżetu państwowego na rok 1907, który obecnie jest na ukończeniu przez ministerstwo skarbu, donoszą: Zwyczajne dochody preliminowano na 2175 milionów rubli, t. j. spodziewane są dochody o 147 mil. wyższe, niż w roku 1906. Na wydatki zwyczajne ma być wyznaczona suma 2173 milionów, t. j. o 141 milionów więcej niż w r. z.

Sebastopol. Wczorajszej nocy rzucono bombę na oficera policyi Sławińskiego, która go nie zraniła, natomiast zraniła jego żonę i dwóch policyantów. Przy pościgu napastnicy rzucili jeszcze jedną bombę i umknęli w ciemności.

Petersburg. Na radzie ministeryalnej minister spraw wewnętrznych domagał się kredytu w kwocie 91 milionów rubli na złagodzenie nędzy w okolicach dotkniętych nieurodzajem. Nadto ten sam minister domagał się kredytu w kwocie 1,250.000 rubli dla komisyi zwalczania dżumy.

Petersburg. Podczas rewizyi przeprowadzonej ubiegłej nocy w dzielnicy Ochta, gdzie policya osaczyła jeden dom, trzej robotnicy, mieszkający w tym domu, poczęli strzelać do policyi, która również zrobiła użytek z broni. Dwóch rewirowych i dwóch policyantów zabito, dwaj tajni policyanci i jeden parobek są ranieni. W domu, w którym przeprowadzano rewizyę, znaleziono kilka sztuk broni i kilka nabojów.

Taszkient. W Banku państwowym wykryto malwersacyę na 370.000 rubli.

KRONIKA.

Lwów 14 stycznia.

Szlachetnym czynem rozpoczyna katolicki Związek kobiet polskich swoją działalność. Jak wiadomo, pomiędzy uczącą się młodzieżą lwowską, a zwłaszcza gimnazyalną, znajduje się wielu niezamożnych, dla których sprawa wyżywienia się przedstawia niemałą do pokonania trudność. Karmią się oni przygodnie, bądź też zmuszeni są szukać „smacznego wiktu“ w ponurych jadłodajniach, zwykle w opłakania godnem otoczeniu. Na palącą więc tę kwestyę zwróciły panie związkowe swoją tkliwą uwagę i postanowiły zaradzić jej bezzwłocznie, otwierając z d. 15-ym bm. tanią kuchnię studencką w lokalu l. 9 przy ul. Dominikańskiej. Tu, każdego dnia, w godzinach od 12—2-ej, pod osobistym nadzorem członkiń Związku, liczącego już kilkaset uczestniczek, wydawane będą posilne, a zdrowe obiady, w cenie najprzystępniejszej: 24 halerzy. W dzisiejszych warunkach, przy niezwykłej wszelkich produktów cenie, taniej wyżywić już chyba nie sposób?! Związek liczy przecież na wielką ilość odbiorców obiadów, z drugiej zaś strony spodziewa się poparcia kół i osób z filantropijną jego, piękną zaiste akcyą żywo współczujących. Mamy nadzieję

że się nie zawiedzie, i w tej intencyi głównym kierownictwom tego przedsięwzięcia: pp. Anieli Szałowskiej, Celinie Przetockiej, Maryi Sokołowskiej i Helenie Czapelskiej przesyłamy nasze najserdeczniejsze życzenia!

Koncert Pelagii hr. Skarbkównej. Znakomita ta śpiewaczka, którą tyle razy podziwialiśmy we Lwowie, pojechała do Krakowa i dała tam koncert, z którego dochód przeznaczono na budowę pomnika Chopina. Pisma krakowskie, zdając relacyę z tego koncertu, pełne są entuzyastycznych pochwał dla koncertantki. Również podnoszą one grę p. Stanisława Głowackiego, który okazał się doskonałym jako akompaniator, a nadzwyczajnie interesującym jako wirtuoz.

Wielką obławę na złodziei urządzili w sobotę ajenci policyjni. Przetrząsnęli oni głównie wszystkie małe hotele znajdujące się przy ulicy Kazimierzowskiej. Obława powiodła się, schwytano bowiem kilku notowanych, od dawna poszukiwanych złodziei, a między nimi niejakiego Kapuściarza, który w ostatnich czasach dokonał kilkunastu znacznych kradzieży i który przybrał sobie dystyngowany pseudonim: Kazimierz Zaleski.

Nowe Stowarzyszenie humanitarne we Lwowie. Ponieważ istniejące w naszem mieście tak zwane Rady opiekuńcze nie są w stanie przy wzrastającej coraz bardziej ludności, a zarazem i przy wzrastającej wśród niższych warstw nędzy, spełnić w zupełności swego zadania, którem jest zapewnienie małoletnim sierotom szczególnej ochrony, postanowiło grono poważnych obywateli miasta naszego, między którymi znajdują się: dr. Aleksander Tchorznicki, M. Glidziuk, Bolesław Baranowski, W. Łuczkiewicz, dr. W. Małaczyński, J. Stroh i W. Longchamps, zorganizować na wzór istniejących już w Wiedniu, Pradze, Krakowie i t. d. Towarzystw opieki nad sierotami, takież Towarzystwo we Lwowie. Odnośne statuty zostały już zatwierdzone, a obecnie inicyatorowie tego pożądanego Stowarzyszenia zwołują zgromadzenie dla ukonstytuowania Towarzystwa na dzień 26 b. m., o 6-ej godzinie wieczorem w sali ratuszowej, a równocześnie odwołują się do społeczeństwa miasta Lwowa, które stworzyło już tyle instytucyj i stowarzyszeń oświatowych i humanitarnych, poświęconych naszej młodzieży, z gorącą prośbą, by licznem przystąpieniem do Towarzystwa zechciało urzeczywistnić cel statutem wskazany. Wykonanie obowiązków, nałożonych na członków czynnych jako doradzców i doradczyń sierocych, wymagać będzie wprawdzie wiele ofiarności, cierpliwości i zaparcia się samego siebie, lecz z drugiej strony świadomość wyratowania nieszczęśliwych od nędzy moralnej lub materyalnej i wdzięczność małoletnich wynagrodzą sowicie trud, a możliwie i przykrości doznane.

Parcelacya Chocina pod Kałuszem. Nadchodzi bardzo pomyślna wiadomość. Oto mianowicie rodzina właścicieli Chocina pod Kałuszem: panie Kielanowska, Polanowska i państwo Rozwadowscy, postanowili wspólnemi siłami uratować ten majątek od parcelacyi. Ogromnie się z tego cieszymy.

Z teatru. Jutro, we wtorek, premiera wesołej operetki Weinbergera: „To coś!" (Das gewisse Etwas), która w wiedeńskim Carltheatrze przed dwoma laty miała wielkie powodzenie, co niezawodnie ją spotkać i na naszej scenie, gdyż występują w niej pierwsze siły naszej operetki z pp. Schupp, Miłowską, Kasprowiez, Lelewiczem i Boguckim na czele. — We środę ujrzymy po raz pierwszy najnowszy utwór Gabryeli Zapolskiej, pt. „Moralność pani Dulskiej", tragi-komedya kołtuńska w 3 aktach, z udziałem pierwszych sił naszego dramatu. „Moralność pani Dulskiej" grywają obecnie na scenie krakowskiej i warszawskiej z nadzwyczajnem powodzeniem. Próby z tej nowości odbywają się w obecności autorki, która będzie na przedstawieniu swego utworu we środę.

Z Filharmonii. We środę dnia 16-go bm. w sali Filharmonii odbędzie się — w sferach muzykalnych wielkie zainteresowanie budzący — koncert wagnerowski Eryka Schmedesa, nadwornego śpiewaka opery wiedeńskiej. Pisma zagraniczne nazywają go „jedynym tenorem wagnerowskim Hofopery — pierwszym Parsivalem w Bayreucie". Nie wątpimy, że publiczność nasza, pociągnięta wysoce muzykalnym programem, tłumnie pospieszy do sali Filharmonii.

Przerwy i utrudnienia w ruchu telegraficznym i pocztowym. Dyrekcya poczt komunikuje, że wskutek raptownej zmiany temperatury, prawie wszystkie galicyjskie linie telegraficzne były w dniu 10 b. m. w stanie zupełnie przerwanym, co spowodowało zastój i znaczne spóźnienia w przesyłaniu telegramów. W szczególności przewody telegraficzne, idące wzdłuż stawu gródeckiego, uległy znaczniejszym uszkodzeniom, wskutek tego, że wydobywające się ze stawu opary, osiadające na przewodach telegraficznych, zamarzły, [illegible] Nad naprawą uszkodzonych przewodów pracowało tam kilkadziesiąt ludzi pod kierunkiem kilku inżynierów. Także i co do innych przerw zarządzono bezzwłoczne ich usunięcie, a do czasu ich usunięcia przesyłano telegramy w drodze okrężnej, [illegible] spowodowało spóźnione ich nadejście na miejsce przeznaczenia. W kierunku do Wiednia użyto pośrednictwa Budapesztu, a nadto użyto częściowo międzymiastowej linii telefonicznej ze Lwowa do Przemyśla [illegible].

Również z powodu znowu zepsucia się dróg i torów kolejowych, przez wielkie opady śnieżne, przychodziły w kilku ostatnich dniach na niektórych liniach pociągi ze znacznem opóźnieniem, dlatego też i poczta [illegible] Prenumeratorowie nasi, którzy zasyłali do nas skargi z powodu tego opóźnienia, zechcą przyczyny jego uwzględnić.

„**Moralność pani Dulskiej**" — ten najnowszy utwór pani Zapolskiej, grany z niesłychanem powodzeniem w Krakowie i w Warszawie, wystawiony będzie we środę w naszym teatrze miejskim. Ponieważ jednak jest to dzieło wielkiego talentu, przeto rozmaite teatry małe i prowincyonalne ogłaszają, że także wystawią tę sztukę, a niektóre nawet już zapowiedziały jej przedstawienie. [illegible] p. Zapolska, która niedawno przebyła bardzo ciężką chorobę, jest w tej pozycyi materyalnej, że nie może pozwolić na [illegible] utwór jej. [illegible] przedsiębiorców teatrów prowincyonalnych na [illegible] sztuk jej pióra, które wystawić zamierzają. W sprawie tego nabywania winni się zgłaszać do dra Stanisława Feuersteina, adwokata we Lwowie, mieszkającego przy ulicy Akademickiej pod l. 16.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Niemirowie, rozpisuje Wydział powiatowy w Rawie. Roczna płaca wynosi 1000 K., ryczałt na objazdy 600 K. Podania do 12 lutego.

Zmiana właścicieli. Dobra Kornamen w powiecie przemyskim, nabył p. Jan Gwalbert Pawlikowski nie od spadkobierców ś. p. hr. Borkowskiego, lecz od p. Mieczysława Zielińskiego, który swojego czasu dobra te był kupił.

Ślub. W kościele parafialnym w Jaśle odbył się ślub panny Anny Namysłowskiej, córki Aleksandra Namysłowskiego, radzcy sądu krajowego w Jaśle i Heleny z Pomiankowskich, z drem Maryanem Reiterem, profesorem VI gimnazyum we Lwowie.

Wielki festyn dziennikarski, połączony z corsem kostyumowem, odbędzie się w niedzielę dnia 20 b. m., na Stawach Panieńskich na dochód wdów i sierót po dziennikarzach polskich. Komitet, zajmujący się urządzeniem tego festynu, odbył wczoraj wieczorem kilkugodzinne posiedzenie, na którem ułożono program festynu, bogaty w rozmaite niespodzianki i atrakcye z dziedziny sportu łyżwiarskiego. Między innemi udało się komitetowi pozyskać na jeden występ najsławniejszego w świecie łyżwiarza p. Jacksona Haynes'a, który swymi występami budził wszędzie powszechny podziw.

Bal na kolonię rymanowską odbędzie się we czwartek, dnia 31 stycznia b. r., w salach Filharmonii. Spodziewany dochód z balu umożliwić ma dalszy rozwój humanitarnego dzieła, któremu już setki ubogich, chorowitych dzieci lwowskich zawdzięczają powrót do zdrowia, a tem samem lepsze widoki przyszłości. Protektorat balu objęli: p. namiestnikowa Andrzejowa hr. Potocka, p. marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, p. prezydentowa Michalska i radzca dworu profesor dr. Rydygier.

Komitet galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego wystosował 12 b. m. do ministeryum i Koła polskiego następującą depeszę w sprawie braku węgla.

Od 21 grudnia 1906 roku jest dowóz węgla do Galicyi zupełnie przerwany, gdyż kolej Północna używa maszyn, wagonów i węgla wyłącznie tylko dla siebie i zachodnich przedsiębiorstw przemysłowych. W całym kraju panuje dotkliwy brak materyału opałowego, wobec czego galicyjskie Towarzystwo gospodarskie uprasza o natychmiastowe usunięcie tego niesłychanego stanu rzeczy. Prezes: *Brykczyński.*

Z dyrekcyi kolei państwowych. Wczoraj wstrzymano ruch ogólny na linii kolejowej Lwów-Jaworów aż do odwołania, a na linii Stryj-Ławoczne ruch pociągów towarowych przypuszczanie na 24 godzin.

Reduta artystyczna. Na dochód „Towarzystwa wzajemnej pomocy członków teatru miejskiego" i celem utworzenia funduszu dla zaopatrzenia wdów i sierót po pracownikach naszej sceny, odbędzie się — jak się dowiadujemy — w sobotę, dnia 26 stycznia b. r. w salach Kasyna mieszczańskiego reduta artystyczna. Artyści naszego teatru zjednoczyli się w usiłowaniach, aby stworzyć prawdziwie artystyczny program, a poparcie wybitnych sfer z miasta zapewnione. Bilety wstępu wydawane będą tylko za okazaniem zaproszenia, co daje rękojmię i zupełną pewność, że sale Kasyna będą gościły prawdziwie wytworną i doborową publiczność. Jednym z atrakcyjnych numerów nader urozmaiconego programu będzie loterya fantowa. Zbieraniem i zakupnem wytwornych fantów zajęły się łaskawie panie: Gembarzewska, Miłowska, Ordon-Sosnowska, Połęcka-Adwentowiczowa, Schupp i Trapszo Irena, które w najbliższych dniach, zaopatrzone w legitymacyę Wydziału Towarzystwa, zapukają do gościnnych podwoi i ofiarnych serc naszych przemysłowców i kupców.

Nieszczęśliwy wypadek. Czternastomiesięczny synek konduktora kolejowego Sopronia, bawiąc się w sobotę przy matce, która prała bieliznę, wsparł się na stojącym na ziemi baniaku z gorącą wodą, przeważył go i oblał się ukropem. Biedne dziecko tak się poparzyło, iż mimo gorliwej pomocy lekarskiej dzisiejszej nocy zmarło.

Bojko jako chrzestny ojciec. Z powiatu dąbrowskiego piszą: Każdemu katolikowi wiadomo, że prawo do udzielania sakramentów, pomiędzy którymi chrzest ma pierwsze miejsce, przysługuje jedynie kapłanom, sprawującym w pewnej parafii duszpasterstwo. Tylko w ostatecznym razie, gdy np. nowonarodzone dziecię zasłabnie nagle i niebezpiecznie, dozwala Kościół ochrzcić je z wody w domu i komukolwiek innemu. Zwyczajnie przynosi się dziecię do kościoła, gdzie kapłan parafialny według przepisanej formy udziela mu sakramentu chrztu i zapisuje do ksiąg metrykalnych. Przy akcie udzielania sakramentu chrztu są obecni także chrzestni rodzice, nie jako prości figuranci, albo jako świadkowie, lecz według myśli Kościoła mają oni dawać pewną gwarancyę, że ten ich chrzestnik będzie wychowywany według zasad katolickich, religijnie i moralnie. Z tego powodu usuwał Kościół od tej zaszczytnej i zarazem odpowiedzialnej roli tych wszystkich, którzy się do tego widocznie nie kwalifikowali, jak np. notorycznych gorszycieli, lub którzy z nauką Kościoła w otwartem pozostawali przeciwieństwie. Na tej podstawie X. biskup tarnowski zabronił podwładnemu sobie duchowieństwu przyjmowania za chrzestnych ojców wszystkich stałych i upartych czytelników pism wrogich Kościołowi katolickiemu. Że takim jest organ ludowców, chyba nikt wątpić nie będzie, kto pierwszy lepszy numer *Przyjaciela ludu* weźmie do ręki. Wszak hasłem pierwszego założyciela *Przyjaciela ludu* było: „przez podeptany krzyż do ludu!" — i do dziś dnia tenże organ lży, depce i pluje szczególnie na tych, którzy stoją w obronie krzyża.

Otóż zdarzyło się, że w Gręboszowie posła Bojkę zaproszono na chrzestnego ojca. Xiądz miejscowy, widząc posła w tej roli, oświadczył zebranym, że chrztu w tych warunkach udzielić nie może. Na to poseł Bojko wszystkim obecnym dał rozkaz, aby się z nim udali do domu, gdzie *motu proprio* zarządzono chrzest, poczem Bojko spisał metrykę i odesłał ją do starostwa w Dąbrowie z poleceniem, aby dziecię wpisano do ksiąg urzędowych. Najpierw, jeżeli kto, to z pewnością p. Bojko nie powinien się obrażać o to, że go xiądz miejscowy, trzymając się przepisów kościelnych i rozporządzenia swojego biskupa, nie przyjął za chrzestnego ojca. Jeżeli bowiem dla dziecięcia katolickiego chrzestnym ojcem powinien być szczery katolik, to nie wiem, na jakiej podstawie p. Bojko może się jeszcze za takiego uważać? Kto w Radzie państwa podpisywał interpelacye najzacieklejszych wrogów katolicyzmu, jak wszechniemców i socyalistów, przeciwko spowiedzi, papieżowi i przeciw wierze w Boga, ten chyba, jeżeli sobie zdaje sprawę ze swego postępowania i umie logicznie myśleć, za przykładnego katolika siebie uważać nie może. Jak tedy może taki człowiek stawać przy sakramencie chrztu, jako chrzestny ojciec, jako ręczyciel, że jego chrzestnik będzie według zasad katolickich wychowany?

Ciekawi jesteśmy, jak w tym wypadku postąpi starostwo? Czy zastosuje się do polecenia p. Bojki, któremu się zdaje, że go wszyscy słuchać powinni? Starostwo może prowadzić księgi metrykalne, ale tylko dla zdeklarowanych bezwyznaniowców; dla wyznawców religii rzymsko-katolickiej są umocowani nawet i przez państwo do prowadzenia metryk w tej połowie monarchii tylko xięża parafialni. Xiądz miejscowy w Gręboszowie także do swoich ksiąg tego dziecięcia nie zapisze, bo go nie ochrzcił i ani nawet nie widział. Oto do czego doprowadza butna samowola ludowców, nie oglądających się na żadne prawo kościelne, ani ustawy państwowe.

Nagły zgon. Mężczyzną owym, który zmarł nagle we czwartek w ulicy Karola Ludwika, był p. Salomon Reich.

Kradzież na poczcie. Ze Stanisławowa donoszą, że w sprawie dokonanej tam z wozu pocztowego kradzieży 54.000 koron, zaaresztowano teraz woźnicę pocztowego, Pawłowskiego, gdyż jest silne podejrzenie, że jeżeli on sam nie dokonał kradzieży, to w każdym razie, dopomógł komuś do spełnienia jej.

Temperatura dnia 11 stycznia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 1, we Lwowie —2, w Tarnopolu —3, w Czerniowcach 0, w Wiedniu + 2, w Salcburgu + 1, w Gracu — 3, w Pradze + 2, w Tryeście + 4, w Abbazyi + 2, w Raguzie + 6, w Budapeszcie + 2, w Berlinie + 4, w Hamburgu + 4, w Monachium 0, w Zurychu + 1, w Genewie + 1, w Lugano — 3, w Anglii + 4, w Paryżu + 5, w Biarritz + 7, w Nizzy + 4, w północnych Włoszech —1, we Florencyi — 1, w Rzymie 0, w Neapolu + 6, w Palermo + 4, w Madrycie —1, w Sztokholmie —6, w Petersburgu — 8, w Wilnie —5, w Warszawie — 1, w Moskwie —7, w Kijowie —2, w Odessie — 2, w Serajewie —6, w Belgradzie 0, w Bukareszcie — 6, w Sofii —1, w Konstantynopolu + 4, w Atenach + 5. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Krakowie, Siostra Marya Anna (Jadwiga Saryusz Bielska) ze Zgromadzenia Sióstr Felicyanek na Smoleńsku, przeżywszy lat 85, a z tego w zakonie 48.

Stan powietrza. T. o godz. 7-ej rano 0 R. w poł. + 1 R. Bar. 776. Spada. Pogodnie.

Niewymagająca dama.

— Panie radzco, niech pan, jako gospodarz rautu przedstawi mi tych panów.

— Ba, kiedy nie wiem, jak się nazywają?

— Wszystko jedno, bąknij pan pod nosem byle co...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Zażarty automobilista". — We wtorek po raz pierwszy „To coś!" operetka Wiktora Leona i Leona Steina, muzyka K. Weinbergera.—We środę po raz pierwszy „Moralność pani Dulskiej," tragikomedya kołtuńska Gabryeli Zapolskiej. — We czwartek „Tannhäuser". — W piątek „Moralność pani Dulskiej". — W sobotę popołudniu „Warszawianka," pieśń z r. 1831 St. Wyspiańskiego i „Pieśń przerwana" obraz sceniczny w 1 akcie Elizy Orzeszkowej i Zyg. Przybylskiego, wieczorem „To coś". — W niedzielę popołudniu „Królowa Tatr", wieczorem „Pajace" i „Przyjaciel Fryc" P. Mascagniego. — W poniedziałek na dochód Tow. uczestników powstania 1863 r. staraniem Komitetu „Program składany", między innymi po raz pierwszy „Za ojczyznę", obraz sceniczny w 1 akcie przez Fr. Rawitę Gawrońskiego.

Filharmonia lwowska. We środę 16 stycznia wielki koncert Eryka Schmedesa, nadwornego śpiewaka opery wiedeńskiej.

Repertuar teatru krakowskiego. W poniedziałek „Jestem zabójcą," komedya w 1 akcie A. hr. Fredry i „Dożywocie" Fredry. — We wtorek „Aszantka" Perzyńskiego. — We środę „Wieczór trzech króli" Szekspira. — We czwartek „Aszantka". — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Nitka jedwabiu" Sardou. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie," wieczorem „Nitka jedwabiu".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 stycznia. „Les 6 Infernals," najpiękniejszy sekstet damski. „Frères Skremka," niezrównane igrzyska ikaryjskie. — „Podwójna pomyłka," farsa w 1 akcie. — Julian Kratochwill, b. artysta teatru miejskiego.— 11 nowości! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 stycznia.

(Z.) Z wielkiem zadowoleniem powitały sfery giełdowe uchwałę komisyi budżetowej Rady państwa, zezwalającą na emisyę renty w wysokości 141,800.000 koron celem pokrycia nadzwyczajnych wydatków wojskowych, zaspokojonych już — mówiąc nawiasem — z zapasów kasowych. Blisko półtrzecia roku nie mógł się rząd doczekać uchwalenia tego kredytu, odnośne przedłożenie bowiem wniesione zostało jeszcze w w r. 1904 — a i teraz byłby może jeszcze nie otrzymał tej sumy, gdyby dr. Korytowski nie stworzył *iunctim* między sprawą polepszenia poborów urzędników a przyznaniem kredytu. Obecnie tedy ma rząd upoważnienie do wypuszczenia w tym roku następujących partyi renty: Na cele wojskowe 141,800.000, reszta z uchwalonych kredytów na koleje alpejskie 27,600.000 kor.; reszta amortyzacyjna na rok 1907 — 16,000.000 kor, na regulacyę rzek 4,300.000 kor., ogółem 190,200.000 kor.

Ustawa ogólna o upaństwowieniu kolei prywatnych jest już podobno zupełnie wygotowana, ale rząd wniesie ją dopiero w nowym parlamencie.

W obrotach dzisiejszych najsilniejszą tendencyą odznaczały się akcye niektórych banków. Akcye Unionbanku podniosły się skutkiem pogłosek o korzystnej sprzedaży należących do tej instytucyi gruntów po zburzonych koszarach, dużo spekulowano także w akcyach Bankvereinu, Anglobanku i dolno-austryackiego Towarzystwa eskontowego.

W akcyach kolejowych i przemysłowych przeważało słabe usposobienie, a kursa obniżyły się.

Z Londynu donoszą o ogromnym spadku akcyi górniczych, jaki miał dziś miejsce na tamtejszej giełdzie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. *Polit. Corr.* dowiaduje się z kół poselskich, iż wybory do Rady państwa odbyć się mają dopiero w połowie maja b. r., nowa Izba zaś zwołaną będzie z końcem maja.

Kraków. Koło radzieckie, skupiające dotychczas w sobie większość członków Rady miejskiej, odbyło w sobotę wieczorem posiedzenie i uchwaliło rozwiązać się z powodu powstania nowego klubu radzieckiego, który odciągnął kilku członków dotychczasowej większości. Prezydentowi miasta, dr. Leo, wyrażono uznanie za jego gospodarkę gminną, zsolidaryzowano się z nią i postanowiono ją popierać bez dalszej organizacyi klubowej.

Praga. Zebranie inżynierów, w którem wzięli udział profesorowie obu technik, oraz liczni architekci, inżynierowie i technicy, obradowało wczoraj nad zarządzeniami, mającemi na celu zastrzeżenie tytułu inżynierskiego tylko absolwentom instytutów politechnicznych.

Chambéry. Ubiegłej nocy, w pociągu ekspresowym turyńskim, jakaś Angielka została opadnięta, ciężko zraniona i obrabowana. Przywieziono ją do szpitala. Mordercy uszli.

St. Etienne. Na placu ratuszowym przewrócił się wóz kolei elektrycznej. Dwie osoby zostały zabite, 20 osób zranionych.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Pierwsze posiedzenie wydziału okręgowego urzędu pośrednictwa pracy w Krakowie odbyło się w sobotę pod przewodnictwem wiceprezydenta Chylińskiego. Imieniem robotników złożył p. Schiff deklaracyę, streszczającą zapatrywania ich na organizacyę działalności urzędu pracy. Wydział zatwierdził sposób manipulacyi przy wykonaniu pośrednictwa. Upoważniono prezydenta miasta do ustanowienia prowizorycznych subagentów.

Petersburg. W ogłoszonem dziś piśmie odręcznem do prezydenta ministrów Stołypina, car wspomina przedewszystkiem o chwili, w której Stołypin mianowany został prezydentem ministrów. Przypadło mu w udziale zadanie przywrócenia porządku publicznego, zakłóconego przez roboty rewolucyjne. W ciągu pięciu i pół miesiąca gabinet Stołypina zdołał przez swe energiczne występowanie sprowadzić wyraźną poprawę porządku publicznego. pomimo szalenie odważnych występów rewolucyonistów i kilkakrotnych zbrodni, które miały na celu wywołać zamięszanie w kołach rządowych. Car wymienia następnie projekty ustaw, jakie ministeryum przygotowało dla dumy, jakoteż zarządzenia, które ono wydało jako nieodzowne, jeszcze przed jej zebraniem się. Car wyraża Stołypinowi i całemu gabinetowi podziękowanie i daje wyraz nadziei, że jeszcze do zwołania dumy i rady państwa, gabinet, na którego czele stoi Stołypin, odda te same usługi, wypełniając plany cara, jak dotychczas, gdyż tylko w łącznej działalności nowych organów ustawodawczych z rządem, mianowanym przez cara, widzi on rękojmię ustawowego porządku i wzmocnienia sił państwa, zgodnie z potrzebami powołanej do nowego życia Rosyi.

Petersburg. Członkami Rady państwa zamianowano jeszcze: senatora Koniego, prof. Sergiejewicza z Petersburga i prof. Guerriera z Moskwy. (Koni jest w kołach politycznych popularnym, cenionym mówcą, Sergiejewicz był rektorem petersburskiego uniwersytetu i jest wybitnym znawcą starorosyjskiego prawa, Guerrier jest członkiem stronnictwa październikowców i autorem pism, w których potępia ostro działalność pierwszej Dumy. *Przyp. Redakcyi*).

Petersburg. Car wystosował również do ministra Kokowcewa pismo odręczne. Wspomina w niem o zasługach jego około uregulowania finansów i podnosi w szczególności pomyślne przeprowadzenie prowizoryum budżetowego na r. 1906. Wskazuje dalej, że rosyjskie papiery są zagranicą obecnie o wiele więcej poszukiwane, a kasy oszczędności otrzymały wielki dopływ oszczędności ludowych; obie te okoliczności dowodzą wzmocnienia się zaufania do stosunków finansowych w kraju. Car wyraża w końcu Kokowcewowi podziękowanie za położone zasługi.

Warszawa. O napadzie na stacyę Ostrowiec donoszą jeszcze: Trzech bandytów, uzbrojonych w browningi, z okrzykiem „ręce do góry", wtargnęło do kasy i zabrało 270 rubli, leżących na wierzchu kasetki. 500 rubli w złocie, ukrytych na spodzie, ocalało. Jednocześnie inni poranili strzałami strażników, ubezwładnili ich, poczem wepchnęli do lokalu kasy jednego z rannych żołnierzy i zamknęli go na klucz wraz z obecnym tamże personalem urzędniczym kasowym. Następnie rozbiegli się. Napad odbył się z błyskawiczną szybkością; zanim przybyła zaalarmowana warta, po napastnikach nie było już śladu. Obaj żołnierze są ranni śmiertelnie.

Warszawa. Sąd wojenny skazał na śmierć Maksyma Bronowskiego i Jankla Szaichesa, pierwszego za zamach na żandarma, drugiego za zabicie policyanta.

Warszawa. Onegdaj wieczorem po całodziennej rewizyi w mieszkaniu naczelnika kolei kaliskiej, inż. Burczyńskiego, aresztowano i go doktorową Daumową. Na ulicy zaś aresztowano Edwarda Grabowskiego, syna naczelnika biura reklamacyjne kolei wiedeńskiej.

Warszawa. Główny zarząd stronnictwa narodowo-liberalnego w Niemczech przysłał do kilkuset obywateli warszawskich, mających nazwiska o brzmieniu germańskiem, listy niemieckie z wezwaniem do składek na cele walki wyborczej do parlamentu niemieckiego przeciw centrum i socyalistom.

Łódź. Między patrolem a sześciu młodymi ludźmi wywiązała się w sobotę na ulicy gwałtowna strzelanina, w której ciężko zraniono jednego z napastników, pięciu pozostałych zaś ujęto i postawiono przed sąd wojenno polowy.

W sobotę z rana w Pabianicach żandarmi, policya i wojsko dokonywały rewizyi w mieszkaniach robotniczych. U jednego robotnika znaleziono browning i 24 naboi. Uwięziono go.

Mnóstwo robotników i majstrów, należących do „narodowców" z fabryki Poznańskiego, otrzymało wyroki śmierci, pisane na ćwiartkach papieru, wydartych ze zwykłych zeszytów szkolnych. Wyroki nie były podpisane przez żadną partyę. Wielu z tych, którzy otrzymali je, już stało się ofiarami zamachów. Wielu okaleczonych znajduje się w szpitalach.

Marsylia. Zgromadzenie majtków, wpisanych do regestru marynarzy, zatwierdziło powziętą przez kongres marynarski w Paryżu uchwałę rozpoczęcia strejku generalnego. Marynarze postanowili opuścić okręty i nie wrócić na nie, dopóki nie uchwali tego komitet narodowy marynarzy.

Londyn. Do *Daily Mail* donoszą z Teheranu: Obce poselstwa były wczoraj na audyencyi w pałacu, aby złożyć nowemu szachowi życzenia z okazyi wstąpienia na tron. Szach krótko rozmawiał z każdym posłem. Następnie ci dyplomaci udali się na żałobną uroczystość ku uczczeniu pamięci zmarłego szacha.

Karawany, przybywające z południa, donoszą, że Salared-ed Dauleh, trzeci syn Mozaffer-ed-Dina zgromadził siłę zbrojną i zamierza zwalczać zwolenników swego brata, Mohameda Alego. Południowa część państwa obwołała go następcą Mozaffer-ed-Dina.

Paryż. Wiktoryn Sardou otrzymał wielki krzyż legii honorowej.

Waszyngton. Przewodniczący komisyi dla przekopu międzymorza Panamskiego otrzymał dotychczas 4 oferty na objęcie robót około budowy kanału. Najniższe żądanie stawiają dwaj oferenci, tworzący spółkę, mianowicie firmy Oliver w Naswille (w stanie Tennessee) i Bangs w N. Yorku. Obie firmy oświadczyły gotowość objęcia robót za sumę o $6^3/_4$% wyższą, niż preliminowano.

Szangaj. Chińskie ministeryum wojny postanowiło utworzyć akademię marynarską w Tientsinie i wiele szkół marynarskich dla wykształcenia oficerów mającej się zbudować floty chińskiej. Zaangażowano instrunktorów japońskich i angielskich.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 stycznia. H. br. Christiani z Dembicy. J. Keller z Aradu. A. Csekey z Król. Polskiego. J. Kosko z Rosyi. M. Sztembarth z Zakopanego. A. Głowińska z Sokala. St. Koncki z Oświęcimia. J. Gawroński z Borysławia. Dr. Reich z Turki nad Stryjem. P. Osiński z Podola ros. A. Szczurowski ze Strychaniec. Dr. Cyga ze Stryja. J. Jakubowicz z Póżnik. Radzca Wiśniewski z Jaworowa. Radzca Seredowski z Kołomyi.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 14 stycznia. D. Dmyterko z Tarnopola. E. Treter ze Stryja. F. Angelczykowski z Lubaczowa. M. Bobrowski z Kozowy. A. Frankl z Wiednia. W. Laurychowie z Chodorowa. A. Proskowetz z Wiednia. H. Matkowska z Rzeszowa. J. Niesiołowski z Kosaczówki. M. Schwarz z Wiednia. M. Wąsowicze z Odessy. J. Paparowie z Podlisek. E. Bloch z Wiednia. B. bar. Wallisch z Rożniatowa. M. Rosental z Borysławia. N. Wojtkowski z Kutkorza. A. Schillerowie z Żółkwi. B. Krasuski z Ulhówki. S. Stachowicz z Tarnowa. S. Kokoszyński z Bóbrki. H. Miller z Pruchnika.

Wiedeń 14 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 20·45—20·55, 20·45—20.45 (spokojnie).— Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 14 stycznia.

Marki 117.65, renta majowa 99.30, węgierska renta koronowa 96·30, akcye: austr. zakł. kredyt. 690·75, węg. zakł. kred. 839·00, anglobanku 319 00, unionbanku 588·00, bankvereinu 56550., länderbanku 471·00, kolei państw. 694·75, lombardy 177·50, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 571.00, tytoniowe 000·00, alpiny 627·00, Rima Muranyi 573.50, prag. T. żel. 0000.00, losy tureckie 168 25 ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·24.

Warszawa. Listy zastawne $4^1/_2$% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.86. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88.95, takież $4^1/_2$% 83.00.

Lwów 14 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 583.—. Banku hipotecznego po 400 kor 575 00 do 585 00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 330.— do 400·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 50 do 101 20, 4 proc. los. w 60 lat 97 50. do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 60 do 102 80. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 10 do 98 80.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 80 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98 10 do 98 80

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99 60—100·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 00 do —·—. Kom. Banku kraj. $4^1/_2$% (3-ej emisyi) 100.70 do 101 40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97 50 do 98·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98 00—98 70 miasta Lwowa 4 proc. 96·00 do 96 70, 4% bez podatku (konwers.) 98 10 - 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·42. Napoleondor 19·04 do 19·25 100 ruble rosyjskie papierowe 252 00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117 90.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8-45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**. 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50. 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**. 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30. 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Jak się pan dziwnie wyrażasz, — zauważyła, — zupełnie jak osoby, o których w książkach czytuję. Ja przecież nie mogłam panu sprawić przyjemności, różnica, zachodząca między nami, zbyt jest wielką na to. Pan musisz należeć do wyższego świata, i... — zatrzymała się, patrząc smutnie na niego.

— Kończ pani, proszę. Powiedz wszystko, co myślisz — podjął Courtenay żywo.

— I musisz być człowiekiem dumnym, utalentowanym, a nawet dobrym — dodała. — Jakiś instynkt wewnętrzny zapewnia mnie o tem.

Vere uśmiechnął się z lekkim smutku odcieniem. Niezwykła ta istota wpół dziecko, wpół kobieta, dziwnie go pociągała oryginalną swą prostotą i szczerością, brakiem wszelkiego udawania, który urodzie jej szczególnego dodawał wdzięku.

— Przypuśćmy, że instynkt pani nie myli się tym razem, dlaczegóż jednak obdarzony przymiotami takimi, nie miałbym znajdować przyjemności w jej towarzystwie?

— Dlaczego? — powtórzyła z widocznym żalem. — Bo jestem niedoświadczonem dzieckiem, które umie tylko czytać i marzyć, podczas gdy pan, żyjąc wśród wiru światowego, czynami drogę swą znaczysz. Ach, jak to musi być szlachetnie, jak wzniośle działać dla dobra drugich i pracą życie zapełniać!

W szafirowych oczach mężczyzny zabłysnął płomień, którego żywość równoważyła zapał dziewczęcia.

— Z takiemi zapatrywaniami, niesłusznie nazywasz się pani bezużyteczną marzycielką— mówił łagodnie. — Jestem pewien, iż umiałabyś pojąć każdy cel wyższy, potrafiłabyś stać się zachętą i dodać ducha temu, co, postanowiwszy sobie wejść na wyżyny, w zapale ambicyi swej wyciąga dłonie ku szczytowi, ginącemu w mgle niedościgłej, i powtarza: wierzchołek ten będzie mi światłem przewodniem, nie zatrzymam się też w niestrudzonym ku górze pochodzie, dopóki noga moja nie stanie na ostatnim szczeblu drabiny, wiodącej do upragnionego celu i... do sławy.

Mówił z głębokiem przekonaniem, z bezwiednym zapałem. Zapytany nagle, dlaczego wypowiada tajne swe myśli przed istotą spotkaną przypadkowo, której przed godziną nie znał jeszcze wcale, nie umiałby sam zadawalającej dać odpowiedzi. Mówił uniesiony dziwnem zaufaniem, kierowany instynktem, z którego nie potrafił zdać sobie sprawy. Zwykle niechętnie wywnętrzający się, skryty prawie, gdy o niego chodziło, tu wypowiadał z łatwością przekonania swe, jak gdyby przeczuwał, że zostaną one pojęte i ocenione dokładnie.

— Czytałam kiedyś — ciągnęła po chwili, z odcieniem żalu w srebrzystym głosie — że dla ambitnych niema krańców, ani ściśle określonych granic. Gdy dosięgną tego, co za szczyt uważali, krok ostatni budzi w nich nowe pragnienie i do nowej nakłania gonitwy. Człowiek ambitny pali się podobno własnym ogniem, i staje się czasem pastwą tego płomienia, w którym zgorzeją najpiękniejsze lata jego i najszlachetniejsze uczucia. Bo czy, dosięgnąwszy wyżyn, o których pan marzysz dzisiaj, nie zechcesz następnie wzbić się jeszcze bliżej obłoków?

— Masz pani racyę — odparł Vere. — Zbłądziłem, mówiąc o spoczynku i o krańcach; dla ludzi mego charakteru nie istnieją one wcale.— Dziwne dziecko — dodał, zmieniając nagle tok myśli i pochylając się ku niej z półuśmiechem. — Powiedz mi, jesteś dzieckiem, czy kobietą?

— Nie wiem sama — odparła z wahaniem — w każdym jednak razie, mam lat siedmnaście. W niektórych rzeczach, nie sądzę, abym była dzieckiem, ale kobietą... nie umiem sobie zdać sprawy naprawdę, co myśli, jak czuć powinna kobieta.

Prostota jej naiwna zmieszała światowca. Musiała być dzieckiem naprawdę, bo inaczej nie zadałaby takiego pytania, na które on nie starał się nawet dać żadnego tłómaczenia.

— Kwestyę tę wyjaśnisz pani sama, w niedalekiej zapewne przyszłości — wyrzekł, a w głosie jego głębsze brzmiało znaczenie. — Wtedy zamienimy role, ja zadam pytanie, a pani mi odpowiesz, co myśli i jak czuje kobieta.

Mówił pół żartem, a jednak z odcieniem powagi i uczucia, o którem nie wiedział nawet. W końcu, przerywając niezwykły nastrój rozmowy, dodał z rycerską grzecznością:

— A teraz, czy mogę wiedzieć, kto przez ostatnie pół godziny zaszczycał mnie tak uprzejmie swą uwagą?

Dziewczę uśmiechnęło się, a dotykając paluszkiem książki, którą Courtenay trzymał w ręku, objaśniło ze zwykłym swym smętnym wyrazem:

— Wszak pan ciągle spoglądasz na moje imię wypisane tutaj. Nazywam się Janina Castiglione.

— Więc jesteś pani Włoszką? — zapytał ciekawie.

Po delikatnem jej licu przebiegł żywy rumieniec.

— Urodziłam się pod czarownem niebem Italii i zachowałam rysy jej dzieci podobno, a nawet żywość uczuć, jak sądzę. Ojciec mój był Włochem.

— A matka pani, do jakiej należała narodowości?

Krucza główka powoli opadła na piersi.

— Nie wiem nawet, — wyszeptała cichutko. — Wuj mój opowiada, że była jego siostrą, i poślubiła włoskiego rzeźbiarza, ale — zatrzymała się i, podnosząc główkę, splotła dłonie błagalnie, — ale wewnętrzne jakieś przeczucie, z którego nie umiem sobie zdać sprawy, mówi mi, że to nieprawda. Na dnie mego dzieciństwa kryje się jakaś tajemnica, coś niezrozumiałego, to jedno wiem wszakże, że krew Roberta Gale nie jest krwią moją, czuję to tutaj, — dodała, ręką na serce wskazując. — W żyłach moich musi inny prąd płynąć, bo mnie nie skrzynki w żelazo okute zajmują, nie złoto ich nęci mnie do siebie, lecz wszystko to, co szlachetne i rycerskie. Przytem, wuj mój, nie chce mi nigdy powiedzieć nic więcej o mych rodzicach lub przeszłości, i zakazuje dowiadywać się o nich skądkolwiek.

— Ale jest dobrym przynajmniej? Nie próbuje ci dokuczać, dziecię? — pytał Vere żywo, kładąc w chwilowem uniesieniu swą rękę na drobnych paluszkach dziewczęcia.

Uśmiechnęła się, jakgdyby jej ta oznaka zajęcia sprawiła przyjemność, — a jednak równocześnie zdumioną była widocznie.

— Dlaczego pytasz się pan tak poważnie? — podjęła. — I owszem, jest dobrym dla mnie. Otacza mnie wszystkiem daje wszystko, prócz... wolności. — I czarne jej oczy znów ku ziemi opadły. — Mie powie mi nic przykrego, o ile tylko nie proszę go o pozwolenie bywania w świecie, zobaczenia z bliska ludzi... Zresztą mało mamy styczności i żyjemy odrębnem zupełnie życiem, w którem najmniejsza nić sympatyi nie wiąże nas nawet. Ale dlaczego ja to wszystko panu mówię? Czy dlatego, że zdajesz się być dobrym i mimowolne wzbudzasz we mnie zaufanie? Czy wiesz pan, że jesteś pierwszym obcym człowiekiem, do którego przemówiłam, od... od... od, nie pamiętam już odkąd.

Słowa jej, pełne naturalnej swobody i niewinności, niewymowną mu sprawiały przyjemność. Czuł głębokie współczucie dla osamotnionego, sierocego jej życia, dla młodziutkiego serca, trawionego widoczną, wśród więzienia tęsknotą. Zwracała się do niego z dziecięcem zaufaniem, z wiarą, iż spotka wyrozumienie i pociechę.

— Biedne dziecię, — wyszeptał łagodnie. — Wierzaj mi, iż pojmuję doskonale twą krzywdę i odczuwam niecierpliwość, z jaką zamknięta złota ptaszyna musi rozbijać swe skrzydełka o żelazną kratę nielitościwej klatki, z jaką wzdycha do wolności swobody.

— A jednak, nie zawsze ona do życia potrzebną, — zauważyła patrząc spokojnie w piękne rysy mężczyzny. Często czuję się szczęśliwą, zupełnie szczęśliwą, żyjąc w odrębnym świecie, zapełnionym przez książki i harmonię... Po tygodniach jednak całych spokoju, przychodzi nagle jakaś chwila gorączki, i wtedy dużo dałabym za świadomość, czy też życie moje zmieni się kiedy, czy wśród jednostajności wybije godzina niezwykłych wypadków, lub starość i włos siwy jedyną będą minionej młodości wskazówką?

— Broń Boże! — zawołał Vere tak żywo że dziewczę drgnęło mimowolnie a miarkując głos swój, dodał spokojnie: — Nie próbój pani pogrążać się w takich samotnych i posępnych dumaniach. Za młodą jesteś na pesymizm, a sama myśl, iż przyszłość cała leży przed tobą, powinna smętne odsuwać przypuszczenia. Z czasem, gdy będziesz starszą, zdołasz zapewne ster życia we własne ująć dłonie i nadasz mu dowolny, świetny może kierunek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.